



Nicola Marsh



Powrót do Australii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samochód terenowy zarzucił, gdy Brittany Lloyd gwałtownie skrzyła na wyboisty podjazd do farmy Mancinich. Zakłęła cicho. Była przeciętnym kierowcą, a zaniedbana droga wymagała sporych umiejętności. Na dodatek bardzo rozpraszał ją widok półnagiego mężczyzny pochylonego nad maszyną rolniczą. Dobrze go znała i natychmiast ogarnęły ją wspomnienia.

Był opalony na brąz ostrym, australijskim słońcem, którego w Queenslandzie nigdy nie brakowało. Umieśniony mężczyzna powoli wyprostował się i odwrócił w jej stronę. Dłonie wsunął do tylnych kieszeni wyblakłych, dziurawych dżinsów. I tak się jakoś stało, że Brittany zaczęła żałować, iż kiedykolwiek stąd wyjeżdżała.

Decyzja, by spędzić dziesięć lat w Londynie, wydawała się jedynym rozsądnym rozwiązaniem, jeśli wziąć pod uwagę, przed czym usiłowała uciec. Jednak teraz, już pierwszego dnia po powrocie, doszła do wniosku, że tylko w Jacarandzie rodzą się tacy mężczyźni.

Właściwie od dawna wiedziała o tym. Kiedyś zakochała się w jednym z nich. Oddała mu serce i niewinność, była mu wierna. Okazało się, że postąpiła bardzo naiwnie.

Podjechała bliżej, patrząc w jego stronę. Nie zwróciła uwagi na wyrwy w drodze i samochód zjechał z podjazdu, jednak zdążyła go zatrzymać, zanim stoczył się do rowu. Silnik zgasł. Ścisnęła kierownicę tak mocno, że zbieleły jej palce. Nie potrafiła zdobyć się na nic więcej. Po prostu czekała.

Nick Mancini z kamienną twarzą zbliżył się do samochodu, oparł opalone ręce o krawędź otwartego okna i niedbale skinął głową.

- Cześć, Britt. Dawno cię nie widziałem.

Zwykle powitanie bez pretensji czy urazy. Cóż, ostatecznie to on zerwał znajomość, a ona potem próbowała wziąć się w garść.

Zdawkowe powitanie i kompletny brak emocji zupełnie nie pasowały do tego, co kiedyś ich łączyło. Cóż, w takim razie również zamierzała okazać jedynie nonszalancką obojętność, choć serce waliło jej jak młot.

- Mniej więcej dziesięć lat. - Chciała, by uświadomił sobie, od jak dawna prowadzili osobne życie. Chciała też, by spytał, co się z nią działo przez tak długi czas, a przede wszystkim oczekiwała wyjaśnienia, dlaczego uznał, że muszą się rozstać.

Jednak on tylko wzruszył ramionami. Kolejny raz zwróciła uwagę, jak bardzo był umięśniony.

Zmienił się w ciągu tych lat. Dawniej był po prostu szczupłym chłopakiem, a teraz... Odwróciła wzrok od muskułów i przyjrzała się jego twarzy. Kiedyś Nick był przystojnym nastolatkiem, niesfornym i zadziornym. Teraz stał się niezwykle przystojnym mężczyzną, który nadal próbował udowodnić światu, że na niczym mu nie zależy. Uśmiechnął się lekko.

- Co cię sprowadza?

- Interesy.

Taka odpowiedź była wystarczająco zdawkowa, by nie sprowadzić rozmowy na tematy osobiste. Jadąc tu, miała nadzieję, że w ogóle nie natknie się na Nicka i załatwi sprawę z jego ojcem. Oczywiście była to z jej strony wielka naiwność. Nick pracował dłużej i ciężiej, niż wszyscy jego pracownicy, więc jego powinna spotkać w pierwszej kolejności.

- Interesy? - Zmrużył piwne oczy i przyjrzał się jej badawczo.

Zawsze potrafił przejrzeć ją na wylot, lecz tym razem wyjątkowo nie miała na to ochoty. Cóż, musiała po prostu zachować spokój. Od tego zależał jej awans.

- Mam dla ciebie propozycję. - Wyprostował się, spojrzał na nią z góry z tym swoim łobuzerskim uśmiechem.

Pamiętała ten uśmiech. Prześladował ją miesiącami, gdy zjawiała się w Londynie. Tęskniła za nim i za swoją pierwszą miłością. Tyle że ukochany odmówił wspólnego wyjazdu, by razem ułożyli sobie życie.

- Cóż, Red, mogłem się tego spodziewać. - Otworzył przed nią drzwi.

Wysiadła, starając się ukryć rumieniec. Była zła na siebie, że nie potrafiła traktować go obojętnie.

- Od lat nikt nie nazywał mnie w ten sposób. - Red, czyli ruda, nazywano ją, gdy była jeszcze nastolatką, bo jej włosy przypominały wtedy swą barwą samochód straży

pożarnej. Na szczęście przez ostatnie lata fryzura nabrała interesującego odcienia miedzianoblond.

- Szkoda. - Wyciągnął dłoń i owinał sobie wokół palca kosmyk. - Po prostu nikt nie zna cię tak dobrze jak ja.

Szybko cofnęła się o krok. Jeszcze chwila i mógłby ją całą owinać sobie wokół palca.

- W ogóle mnie nie znasz. - Zignorowała znajomy błysk w jego oczach i znacząco spojrzała na zegarek. - Zastałam twojego tatę? Muszę coś z nim omówić.

Posmutniał gwałtownie.

- Tata nie żyje. Najwidoczniej nie wszystkie wiadomości docierają do Londynu - oznajmił z sarkazmem.

- Bardzo mi przykro.

Było jej wstyd. Przez długi czas zupełnie nie interesowała się wydarzeniami w rodzinnych stronach. Poza tym to nie ojciec Nicka przyczynił się do jej wyjazdu z Jacarandy.

- Naprawdę ci przykro? - Kilka zmarszczek wokół kącików ust i głęboka bruzda między brwiami wyraźnie go postarzały. Gdy spoglądał z ponurą miną, wyglądał na znacznie więcej niż dwadzieścia osiem lat.

Dawniej nie rzucał jej takich spojrzeń. Może nie był wtedy subtelnym wzorem dobrych manier, ale patrzył na nią z uczuciem i pożądaniem. Gdyby można było cofnąć czas, pomyślała.

- Oczywiście. Bardzo ci współczuję. Wszyscy lubili twojego tatę.

- Słusznie. - Przejechał dłonią po twarzy, jakby chciał zetrzeć złe wspomnienia. - Co prawda dziwię się, że twój ojciec nic nie wspomniał na ten temat. W tym miasteczku wszyscy wiedzą wszystko o sąsiadach. - Przyjrzał się jej krytycznie.

Odruchowo chciała poprawić swój elegancki, drogi kostium, jednak udało się jej powstrzymać. Natomiast Nick spoglądał z aprobatą, choć domyślała się, że zaraz powie coś uszczypliwego.

- Czy to śliczne ubranko na pewno pasuje do tej okolicy? Pamiętasz jeszcze, jak tu się żyje?

Zawsze bywał złośliwy, jednak nie zamierzała przyznać, że jej wspomnienia dotyczyły głównie jego, a nie tutejszego życia.

- Przez ostatnich dziesięć lat ciężko pracowałam i nie miałam czasu na rozmyślenia o przeszłości.

- Aha...

Miała nadzieję, że wypyta ją ze szczegółami o jej pracę. Wtedy mogłaby pochwalić się tym, co osiągnęła, powiedzieć, że razem osiągnęliby o wiele więcej.

Niestety nie wykazał zainteresowania. Po prostu sobie tak stał półnagi i spocony. Miała wielką ochotę wyciągnąć dłoń i oprzeć na jego szerokiej klatce piersiowej. Chrząknęła.

- Pracuję od rana do nocy przez siedem dni w tygodniu. Stanowisko w zarządzie znanej, londyńskiej firmy reklamowej pochłania mnóstwo czasu.

- Co? Nie masz czasu, by się zabawić? - spytał zaczepnie.

Czas zabawy minął, gdy wyjechała z tego miasteczka. Praca pozwalała jej zapomnieć o wszystkim. Dzięki niej udowodniła sobie, że może wysoko zajść i zdobyć niezależność. Teraz zajrzała do samochodu, pochyliła się nad siedzeniem pasażera i sięgnęła po tekturową aktówkę.

- Nie martw się o to, jak spędzam wolny czas. Przyjechałam tu w interesach.

- Jeśli masz coś do zaproponowania, musisz to załatwić ze mną. - Spojrzał na nią z góry. - Nie jestem tak ustępliwy jak ojciec i zawsze stawiam twarde warunki.

Niewiele brakowało, by cofając się, rozcięła głowę o krawędź drzwi. Nie ma to jak miła zapowiedź wygłoszona jedwabistym głosem, pomyślała z sarkazmem. Przyjechała z nastawieniem, że szybko i bez problemów przedstawi prezentację panu Manciniemu, niestety okazało się, że jest skazana na współpracę z Nickiem. Niepokoiły ją ewentualne żądania z jego strony.

Perspektywa była frustrująca, a przecież już od dawna nic nie potrafiło wyprowadzić jej z równowagi. W pracy mówiono, że jest zimna jak sople lodu. Zupełnie jej to nie przeszkadzało. Przekonała się boleśnie, że emocje i uczucia prowadzą donikąd. Pracując w dużej firmie, szybko nauczyła się panować nad swym wybuchowym charakterem.

Gdy podawała aktówkę, ich palce zetknęły się. Poczowała dreszcz. Od tak dawna byli sobie obcy, że powinna zobojętnieć na męski wdzięk Nicka, jednak miała wielką ochotę, by wyciągnąć dłoń i przekonać się, czy jego ciało jest tak zmysłowe w dotyku jak przed laty.

Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić.

- Jest naprawdę dużo do omówienia. Może wejdziemy do domu? Włóżysz coś na siebie i zajmiemy się biznesem. - Od razu pojęła, że popełniła fatalny błąd, bo Nick uśmiechnął się, lekko wykrzywając usta. Dobrze знаła ten uśmiech i nigdy nie umiała mu się oprzeć. Nie powinna wspominać o niekompletnym stroju, jednak nie potrafiła zapanować nad sobą i podziwiała opalone, muskularne ciało.

- Na pewno chcesz, żebym się ubrał?

Do diabła, pomyślała. Oczywiście natychmiast wykorzystał sytuację. Prawdziwy dżentelmen nie łąpałby jej za słówka, ale przecież Nick na pewno do takich nie należał. Był jak James Dean. Dziewczęta w miasteczku omdlewały na jego widok, a ich ojcowie sięgali po strzelby. Brittany byłaby bardzo naiwna, gdyby spodziewała się po nim subtelnych manier.

- Nick, nie! - Uniosła dłoń. Miała takie same szanse, by go powstrzymać, jak papuga szarżującego emu.

- Nie? - Spojrzał na jej dłoń, jakby zamierzał ją chwycić. Brittany natychmiast cofnęła rękę. - Mam zapomnieć o przeszłości? Stałaś się wspaniałą kobietą. I mam cię nie podziwiać?

- Nick... - Gorące spojrzenie mocno na nią podziałało.

- Pewnie tego też mi nie wolno? - Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

Gdy byli nastolatkami, całowali się delikatnie, czule i z uczuciem. Teraz w gwałtownym pocałunku nie było nic delikatnego. Po prostu szalone pożądanie, któremu nie powinna ulec. Jednak chęć, by odepchnąć Nicka, szybko ją opuściła. Jako nastolatka kochała się w nim kilka lat, idealizowała go w marzeniach, natomiast on nie zwracał na nią uwagi. Dopiero gdy skończyła osiemnaście lat, wzbudziła jego zainteresowanie. Rozrabiaka z Jacarandy był z nią przez całych sześć miesięcy, zanim sprawy w domu skomplikowały się tak bardzo, że postanowiła się wynieść. Próbowwała przekonać go do wspól-

nego wyjazdu, jednak odmówił. Co gorsza, potraktował ją z brutalną obojętnością. Był to dla niej prawdziwy wstrząs i ogromny zawód.

Skąd więc teraz niespodziewana ochota na zmysłowe pocałunki? - pomyślała, odzyskując resztki rozsądku.

Tymczasem Nick cofnął się i zsunął jej dłonie z karku, jakby to ona zaczęła go całować.

- Nie zamierzam cię za to przepraszać. - Przeczesał włosy niedbałym gestem.

- Nie spodziewam się po tobie niczego dobrego. - Starła się mówić od niechcienia. Przejechała palcem po ustach. Bolały ją i zastanawiała się, czy już zdążyły spuchnąć. Natomiast pocałunek... Szczerze mówiąc, sprawił jej przyjemność!

Nick zaklął cicho. Miał wielką ochotę znów zapomnieć o dobrych manierach i wziąć ją w ramiona. Dotyk jej ciała sprawiał mu jeszcze większą przyjemność niż dawniej. Doskonale pamiętał wspólnie spędzone chwile. Była kobietą jego życia, a on najzwyczajniej z nią zerwał.

Wtedy nie widział innego wyjścia, ale potem codziennie myślał o rudowłosej diablicy, która podbiła mu serce. Teraz miał ją przed sobą. Zawsze go pociągała. Pod tym względem nic się nie zmieniło, jednak chodziło o coś więcej. Niebieskie oczy, jedwabista skóra, długie włosy sięgające do pasa, które aż prosiły, żeby zanurzyć w nich palce, były tylko wspaniałym dodatkiem. Brittany Lloyd zawsze miała wdzięk i klasę.

Przez całe życie marzył, by stać się człowiekiem z klasą, szczególnie w ostatnich latach zaczęło mu na tym zależeć, natomiast ona po prostu taka się urodziła.

- Chciałaś zaproponować jakiś interes. - Spojrzał jej w oczy.

Była wyraźnie poruszona tym, co stało się przed chwilą.

- Wszystko tam jest. - Podała mu tekturową teczkę.

Wziął dokumenty, jakby ważył je w dłoni, potem postukał palcami w okładkę.

- Czy naprawdę nie możesz wreszcie otworzyć? - wyrzuciła z siebie zniecierpliwionym tonem.

Uśmiechnął się. Jak dawniej potrafiła nagle wybuchnąć.

- Miło widzieć, że mimo gładkich manier nadal jesteś sobą. - Przyglądał się jej przez chwilę. Podobały mu się drobne zmiany w jej wyglądzie. Skróciła włosy, w któ-

rych pojawiły się jasne kosmyki. Gibkie ciało nabrało apetycznych krągłości. Miała na sobie elegancki strój. Kiedyś była ładną nastolatką, teraz stała się piękną kobietą.

- Tylko ty potrafisz wyprowadzić mnie z równowagi - oznajmiła zaczepnie. - Wracajmy do interesów.

Był coraz bardziej zaniepokojony. Zdał sobie sprawę, że ten biznes musiał mieć dla niej wielkie znaczenie, skoro przyjechała tu aż z Londynu. W takim razie to ja powinienem panować nad sytuacją i mieć przewagę w rozmowie, pomyślał.

Spojrzał na nią, unosząc brwi i wskazał nagi tors.

- W takim stroju nie dyskutuję o interesach - stwierdził dobitnie. - Gdzie się zatrzymałaś? - Rozbawił go fakt, że spoglądała na jego ciało o kilka sekund za długo.

- W Noosa jest hotel Phant-A-Sea...

- Aha... - Uśmiechnął się.

Sytuacja rozwijała się coraz bardziej interesująco.

- Nie musisz jechać taki kawał drogi, żeby się ze mną spotkać - dodała pośpiesznie.

- Wszystko możemy załatwić tutaj.

- I tak wybieram się do miasta po pracy. Spotkajmy się około piątej. Zamówimy drinki i spokojnie pogadamy.

- Nie sądzę, żeby...

- Czyli jesteśmy umówieni. - Pochylił się w jej stronę.

Gdy nerwowo zwilżyła usta czubkiem języka, Nick kolejny raz zdał sobie sprawę, jak bardzo jej pragnie. Być może powinienem już teraz powiedzieć jej prawdę i zakończyć sprawę? - zastanawiał się. Jednak w ten sposób straciłby całą zabawę.

- Nie mam ochoty na wieczór wspomnień - uprzedziła lojalnie. - Rozmawiamy wyłącznie o interesach.

- Już to mówiłaś. Tylko biznes. Oczywiście - potwierdził ze zniewalającym uśmiechem i spojrzał jej głęboko w oczy.

Roześmiała się głośno.

- Uwodzicielski jak dawniej. W ogóle się nie zmieniłaś.

Mylila się. Bardzo się zmienił, o czym miała się wkrótce przekonać.

- Mój urok nadal działa? - spytał, nonszalancko opierając się o maskę samochodu.

- Zdążyłam się uodpornić.

- Szkoda... - Otaksował ją wzrokiem. - Na długo przyjechałaś do miasteczka?

- Zostanę tu, dopóki będzie to konieczne. - Powtarzała sobie w duchu, że nie zjawiła się tu dla przyjemności.

Nick spojrział przed siebie na rozległe pola trzciny cukrowej. Zawsze był z nich dumny. Jednak obecnie zajmował się również czymś innym. Ciekawe, jak zachowa się Brittany, gdy w końcu o tym się dowie? - pomyślał. Będzie pod wrażeniem? Co prawda nigdy nie musiał się starać, by jej imponować. Zaprzyjaźnili się już w dzieciństwie. Codziennie jeździli tym samym szkolnym autobusem, choć ona, w przeciwieństwie do Nicka, chodziła do prywatnej szkoły. Początkowo udawała, że go nie dostrzega. Zaczął więc robić ciągle docinki na jej temat, od błyszczących butów po długie, rude kucyki. Wybuchowy charakter nie pozwolił jej znieść tego w nieskończoność. Któregoś dnia zemściła się, wjeżdżając rowerem prosto w jego rower. To przypieczętowało ich przyjaźń.

Pochodzili z zupełnie różnych sfer, lecz nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia. Jednak ludzie plotkowali na ten temat. Była córką najzamożniejszej rodziny w okolicy, a on synem ubogiego farmera, imigranta z Włoch. Gdy zaczęli umawiać się na randki, słyszała dobre rady, że nie powinna zadawać się z kimś takim, jeśli chce znaleźć odpowiedniego męża. Nick cieszył się z tego, co ich łączyło, ale uznał, że powinni się rozstać, zanim sprawy zajdą za daleko. Nie zapomniał wspólnych chwil. Dla niej starał się być lepszym człowiekiem.

Dawne dzieje, pomyślał. Szybko doszedł do wniosku, że zbyt pochopnie ją pocałował. Postąpił głupio, kierując się odruchami. Oduczył się impulsywnego działania. Każdą decyzję ostrożnie rozważał, oceniał, a następnie realizował z precyzyjną dokładnością.

- Lepiej już jedź. Skończę to, co zacząłem, i spotkamy się później.

- Słusznie.

Otworzył przed nią drzwi samochodu i zaczekał, by zajęła miejsce. Choć obiecywał sobie, że nie będzie działał pochopnie, pochylił się przez otwarte okno.

- Słuchaj, Red...

- Tak?

Jak dawniej dotknął palcem czubka jej nosa.

- Całujesz lepiej, niż mi się wydawało. - Widząc jej zaskoczoną minę, rozradowany odwrócił się i ruszył w stronę domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Brittany przejechała dłońmi po zaczerwienionych policzkach. Ten facet jest zagrożeniem dla ludzkości, pomyślała z sarkazmem. W ciągu dziesięciu minut zdołał pozbawić ją pewności siebie i wyprowadzić z równowagi. Na dodatek ten pocałunek... Nie tylko nie próbowała się bronić, ale odpowiedziała z taką namiętnością, jakby nikt nie całował jej od lat.

Szczerze mówiąc, właśnie tak było. Całkowicie oddała się pracy, skupiła na walce o stanowisko w zarządzie, więc nie miała czasu na randki. Jednak to nie usprawiedliwiało zmysłowej reakcji na dotyk jego ust.

- Do diabła! Podobno jestem jak sopel lodu. - Wcisnęła pedał gazu i gwałtownie ruszyła, rozsypując żwir na podjeździe.

Zerknęła w lusterko. Nick z wyraźną satysfakcją uśmiechał się od ucha do ucha. Zacisnęła usta, żeby powstrzymać się od przekleństw, i skręciła w stronę autostrady.

Właściwie była zadowolona, że zaproponował spotkanie w hotelu. Chłodna elegancja, z jaką urządzono bar przy wejściu do budynku Phant-A-Sea, powinna dodać jej większej pewności siebie, niż przytulne wnętrza domu na farmie. Z tym domem wiązało się zbyt wiele miłych wspomnień. Siadali naprzeciw siebie przy wiekowym, drewnianym stole, dzielili się gorącą ciabattą prosto z piekarnika, maczali ją w oliwie z dodatkiem balsamicznego octu, wzajemnie zlizywali sobie krople z palców...

Przytulali się, leżąc na starej sofie pokrytej wzorzystą tkaniną, i oglądali czarno-białe komedie z Flipem i Flapem, zaśmiewając się do łez. Często też tańczyli mocno objęci w rytm country.

Zamrugała, by wyrwać się z magicznej przeszłości. Musiała skupić się na przyszłości, jeśli chciała zdobyć stanowisko naczelnego dyrektora agencji. O piątej po południu

Nick Mancini z tym swoim seksownym uśmiechem i zgrabną sylwetką przekona się, że ma do czynienia z twardą kobietą biznesu.

Brittany upiła kolejny łyk soku z trzciny cukrowej. Rozejrzała się po wnętrzu baru. Nocowała w wielu luksusowych hotelach w wielu krajach, jednak Phant-A-Sea wyróżniał się już od wejścia wyłożonego płytkami piaskowca. Budynek z zewnątrz był nieskazitelnie biały, cicho szumiały miniaturowe wodospady, a egzotyczne krzewy, uformowane w kształcie parasoli, rzucały cień i przyciągały wzrok jaskrawymi kwiatami. Dla znużonego podróżnika było to wymarzone miejsce.

Brittany miała w pokoju ogromne, wygodne łóżko, a w łazience oprócz natrysku czekało jeszcze jacuzzi. Hotelowe kosmetyki wspaniale pachniały lawendą. Żał będzie stąd wyjeżdżać, pomyślała.

Jednak nie zjawiała się tu dla przyjemności. Zależało jej na załatwieniu interesu z Nickiem. To dodałoby jej pewności siebie przed kolejnym zadaniem, które chciała załatwić w czasie tej podróży. Chodziło o spotkanie z ojcem. Nie rozmawiali z sobą od dziesięciu lat. Od pewnego czasu mieszkał w ekskluzywnym domu opieki. Ponieważ nie zamierzała wrócić do Australii na stałe, chciała skorzystać z okazji, by rozliczyć się z przeszłością i tym razem naprawdę pożegnać się z ojcem.

Wielokrotnie zastanawiała się nad tym, jak dawniej ją traktował. Bywał agresywny, kontrolował ją na każdym kroku, decydował o wszystkim, nie znosił sprzeciwu. Gdy skończyła osiemnaście lat, jego zachowanie stało się nie do zniesienia, opuściła więc dom i wyjechała jak najdalej. Często jednak wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby tu została.

Czy ona i Nick wzięliby ślub? Czy mieliby już gromadkę wspaniałych dzieciaków z ciemnymi, kręconymi włosami i dołkami w uśmiechniętych policzkach? Żałowała, że tak się nie stało.

Uniosła wzrok i zobaczyła Nicka. Nawet jako farmer w spranych dżinsach i błyszczący od potu wyglądał atrakcyjnie, a oto zbliżał się w eleganckim, drogim garniturze, śnieżnobiałej koszuli podkreślającej opaleniznę i jedwabnym krawacie. Był zupełnie innym człowiekiem. Zastygła, gdy podchodził do niej z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że nie musiałaś długo czekać?

Gdy pocałował ją w policzek, poczuła znajomy, delikatny zapach dezodorantu i wody po goleniu. Natychmiast opadły ją kolejne wspomnienia. Niezapomniane chwile, gdy leżała oparta na jego ramieniu pod ich ulubionym drzewem, potem miejsce nad rzeką, gdzie przytulali się i kochali...

Potrzebowała dłuższej chwili, by przypomnieć sobie, o co przed chwilą zapytał Nick. Usiadł po przeciwnej stronie stolika. Jego kolana były tak blisko, że odruchowo cofnęła się odrobinę.

- Jak podoba ci się hotel? - spytał.

Zaschło jej w gardle, więc pospiesznie wypła kilka łyków soku, zanim mogła odpowiedzieć:

- Wspaniały. Dziesięć lat temu nie było tu nic tak eleganckiego.

Jego dumna mina zaskoczyła ją, podobnie jak doskonały garnitur.

- Budowę skończono pięć lat temu. Interes doskonale się rozwija.

- Nie dziwię się. Przez ostatnich sześć lat często wyjeżdżałam w związku z pracą, ale nigdzie nie trafiłam na tak przyjemne miejsce. - Znów musiała napomnieć się w duchu, że nie zjawiała się tu, by podziwiać wysportowaną sylwetkę Nicka. Zauważyła, że nie miał żadnych dokumentów.

- Gdzie moja oferta? Przejrzałeś ją?

Skinął na kelnera, który podbiegł do nich z miną, jakby został wezwany co najmniej przez premiera.

- Wolałbym, żebyś sama wprowadziła mnie w temat, a do szczegółów możemy przejść później.

- Dlatego włożyłeś garnitur? - spytała kpiąco, jednak wolałaby cofnąć te słowa, bo w odpowiedzi Nick spojrzał znacząco na jej elegancki, jasnoszary kostium.

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, kelner skłonił się lekko.

- To co zwykle, panie Mancini?

- Tak. Dziękuję, Kyoshi.

Dziwne, pomyślała. Nie spojrzał na plakietkę z imieniem kelnera, który z kolei dobrze pamiętał, co powinien podać. Było oczywiste, że Nick często tu bywał. Od jego

plantacji do miejscowości Noosa trzeba było jechać półtorej godziny, a on raczej nie był namiętym bywalcem barów.

- Podoba ci się? - Wskazał na swój strój.

- Pierwszy raz widzę cię w garniturze.

- Cóż, ludzie się zmieniają. - Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Nieświadomie zacisnęła palce na szklance.

- To prawda. Wracajmy więc do interesów.

Nick wygodniej rozsiadł się na krześle.

- Muszę przyznać, że mnie zaintrygowałaś. Ten biznes musi być piekielnie ważny, jeśli przyznał cię tu aż z Londynu.

Jak wytłumaczyć, ile dla niej znaczył wymarzony awans? Długie przygotowania, wyjazdy do odległych miejsc, zdobywanie informacji... Cóż, obecny dyrektor naczelny obiecał jej awans, jeśli i tym razem odniesie sukces.

Nick nie potrafiłby tego zrozumieć. Nie musiał walczyć o swoje miejsce w korporacji. Tata Mancini kochał syna i rozpieszczał, by wynagrodzić mu brak matki. Natomiast Brittany nie zaznała miłości ze strony rodziny.

- Wyjaśnię w skrócie. - Wiedziała, że zaraz przedstawi najważniejszą ofertę w swym życiu. - Pracuję dla firmy Sell. To największa agencja reklamowa w Londynie. Przygotowujemy światową kampanię, którą finansują najbogatsi plantatorzy trzciny cukrowej w Stanach. Chcą inwestować w innych krajach. - Zauważyła w jego spojrzeniu błysk zainteresowania. - Nick, będę z tobą szczerą. Jeśli mi się powiedzie, zostanę naczelnym dyrektorem.

- Brzmi nieźle. - Spojrzał na nią przeciągle, po czym sięgnął po chłodne piwo, które kelner postawił przed nim, kłaniając się z szacunkiem. - Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mnie?

- Masz najstarszą w Australii plantację trzciny, która zainteresowała inwestorów. Gdybym uzyskała wyłączność, zgodę na zdjęcia, dostęp do najstarszych dokumentów, jestem pewna, że mogłabym ją odpowiednio zareklamować. Tyle w największym skrócie. - Milczał. Spodziewała się innej reakcji. Ta cisza wzmagala napięcie, które i tak dawało się jej we znaki. - Dokładne dane podałam w pisemnej ofercie. Znajdziesz tam in-

formację, ile gotowi są płacić za wynajem farmy i mnóstwo innych szczegółów współpracy. - Mówiła coraz ciszej, nie widząc żadnej reakcji z jego strony. Aż nie wytrzymała i spytała, podnosząc głos: - Więc co o tym myślisz?

- Propozycja brzmi rozsądnie... - Poczowała nadzieję, szybko się jednak rozczarowała, gdy Nick dodał: - Jest tylko jeden problem. Właśnie zamierzam sprzedać farmę.

- Sprzedać? Gdzie będziesz mieszkał? Gdzie chcesz pracować? - pytała nerwowo.

Gdy uśmiechnął się protekcjonalnie, Brittany już wiedziała, że przegrała.

- Ciągłe widzisz we mnie wiejskiego prostaczka, co?

- Oczywiście, że nie. - Zaczerwieniła się. - Chodzi mi wyłącznie o to, że ta ziemia od pokoleń należy do twojej rodziny. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego chcesz ją sprzedać.

Wskazał ręką wokół siebie.

- Teraz tu jest moje miejsce.

Nosił kosztowny garnitur, uśmiechał się z wyższością, wypowiadał się niezbyt jasno... Poczowała się, jakby stała się celem jakiegoś niemiłego żartu.

- Tutaj? - Uważała, że ktoś taki, jak Nick na pewno nie pasował do eleganckiego hotelu. Zawsze kochał farmę. Był dumny z rodzinnego dziedzictwa. Dlaczego nagle miałyby się to zmienić?

Nick, jakiego znała i kochała, czuł się w swoim żywiole, gdy w ostrym słońcu Queenslandu zaczynał zbiory trzciny cukrowej lub ubrudzony smarami naprawiał maszyny i urządzenia. Sprawiało mu to prawdziwą radość, podobnie jak długie wyprawy starym, poobijanym harleyem.

Uniósł brwi i sztywno oparł się na krześle.

- Trudno ci w to uwierzyć, prawda? - spytał.

- Po prostu nie jesteś sobą.

- Wydaje ci się, że mnie znasz, bo kiedyś spotykaliśmy się.

Zabolało ją o wiele bardziej, niż mogła się spodziewać po tylu latach od rozstania.

- Dobrze wiesz, że łączyło nas coś więcej.

Na chwilę odwrócił wzrok. Nie zamierzał przyznać jej racji.

- Nie ma to znaczenia dla naszych interesów. - Wstał. - Przepraszam, ale za chwilę mam umówioną rozmowę.

- Chcesz tu pracować?

- Już tu pracuję - odparł z uśmiechem, po czym dodał: - Hm, wyraziłem się nie-
zbyt precyzyjnie.

- Nie rozumiem - wyznała mocno skołowana.

Gestem dał komuś znać, że podejdzie za chwilę, i pochylił się do ucha Brittany.

- Nie tylko tu pracuję. Jestem właścicielem.

Nick spoglądał przez okno na piątym piętrze hotelu Phant-A-Sea. Był tak bardzo zadumany, że nie zwracał uwagi na wspaniały widok. Plaża w Noosa rozciągała się przed nim, sięgając aż do parku narodowego.

Od kiedy zbudował ten hotel, często siadał za biurkiem w swoim gabinecie i przyjemnością podziwiał krajobraz. Był dumny z własnego sukcesu, jednak dziś nie czuł satysfakcji. Gdy tylko przymknął oczy, widział twarz Brittany i zdumienie w jej oczach, kiedy w końcu wyjawiał jej prawdę.

Dlaczego jednak nie puchł z dumy, z poczucia siły i samozadowolenia? Skąd to rozczarowanie? Wkrótce otworzy piąty hotel sieci Phant-A-Sea. Stanie się to na Bahamach na plaży Pink Sand Beach. Z kolei tutaj starał się przyciągnąć stałych gości. Ciągłe brakowało mu czasu. Właśnie z tego powodu zamierzał sprzedać farmę. Przynajmniej takiej używał wymówki.

Pokochał farmę już jako mały dzieciak. To tam ojciec dał mu do gryzienia kawałek słodkiej trzciny, gdy wyrzynały mu się zęby. Nick kochał też morze. Reszta świata nie miała wielkiego znaczenia.

Właściwie jedynym problemem był fakt, że mimo upływu lat nikt w okolicy nie traktował go poważnie. Ciągłe uważano go za chłopaka z farmy, który był nieznośnym rozrabiaką. Gdy sieć hoteli Phant-A-Sea zaczęła przynosić znaczący dochód, Nick chciał zróżnicować działalność i nadal rozwijać biznes w szybkim tempie. Potrzebował kapitału, ale lokalni inwestorzy nie mieli do niego zaufania. Reputacja playboya, kogoś, kogo

w interesach nie wolno traktować poważnie, zbyt mocno przyłgnęła do niego. Tym bardziej nie liczył na zagraniczny kapitał.

Nie zniechęcał się jednak. Dzięki ciężkiej pracy już osiągnął wiele. Studiował po nocach, prowadził farmę i zbudował największy i najwspanialszy hotel, jaki kiedykolwiek powstał w Noosa.

Teraz również zamierzał walczyć. Musiał przekonać inwestorów, że nie jest chuliganem, który przez przypadek wystartował w hotelarskim biznesie. Jednak z trudem godził się z myślą o sprzedaży farmy. Należała do historii rodziny, całe jego dotychczasowe życie było z nią związane. Musiał istnieć jakiś sposób, by z tego wybrnąć...

Nagle przyszedł mu do głowy zwariowany pomysł. Początkowo wydawał się zupełnie bez sensu, ale nie dawał mu spokoju. Podszedł do okna, oparł czoło o szybę.

Questo e pazzia...

Tak mawiał jego ojciec. To szaleństwo, powtarzał Nick. Gdyby tata nadal żył, nie odważyłbym się na coś takiego, jednak właśnie ze względu na pamięć o ojcu powinien uszanować dorobek rodziny Mancinich. Britt chciała coś od niego, więc może też zażądać czegoś od niej. Zwykła wymiana handlowa, przekonywał sam siebie. Jednocześnie dobrze wiedział, że zadanie nie będzie proste.

ROZDZIAŁ TRZECI

Brittany zacisnęła zęby i zastukała do drzwi Nicka. Została tu wezwana. Gdyby awans nie był dla niej tak ważny, powiedziała mu, gdzie może sobie wsadzić wszelkie wezwania. Zmusiła się, by przybrać uśmiechniętą minę i nie okazywać nadmiernego zaciekawienia. Szczerze mówiąc, skręcała się z ciekawości, jakim cudem rozrabiaka Nick został miliarderem.

Poza tym wyprowadził ją z równowagi sposób, w jaki poinformował ją o tym, że stał się hotelarzem. Do diabła z nim i jego czterema hotelami, pomyślała ze złością. Na szczęście była świetnie przygotowana do rozmowy. Gdy Nick zaskoczył ją wieścią o swoim rozkwitającym biznesie, wróciła do pokoju i włączyła komputer.

Internet wyjawiał zaskakujące informacje o sieci Phant-A-Sea. Hotele były naprawdę luksusowe, przekraczały standard pięciu gwiazdek. Komfort połączony był z fantazją, co podkreślano w entuzjastycznych ocenach. Brittany szczególnie zaintrygowały komnata Cezara i pokoik Kopciuszka.

Pomyślała, że jeśli się postara, być może zobaczy te pomieszczenia. Nick mógłby być jej przewodnikiem...

Drzwi otworzyły się nagle i stanęła z nim oko w oko, gotowa do walki.

- W samą porę. - Gestem zaprosił ją do środka.

Gigantyczne, mahoniowe biurko pierwsze rzuciło się w oczy. Za nim stał dyrektorski fotel pokryty czarną skórą. Wygodna, skórzana sofa i głębokie fotele stanowiły komplet, na którym każdy gość czułby się komfortowo.

Jednak Brittany usiadła na jedynym krześle. Nie przyszła tu, by szukać komfortu, ale załatwić interes. Spojrzała na Nicka i powiedziała:

- Przejdźmy od razu do rzeczy, dobrze? Już wiesz, co mnie interesuje. Miałeś czas, żeby przejrzeć wyliczenia. Jak brzmi twoja odpowiedź?

Uśmiechnął się wielce zadowolony. Zachowywał się jak kot, który właśnie zagonił myszkę do kąta.

- Nie daje ci to spokoju, prawda?

Wiedziała, o co mu chodzi. Znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że dręczy ją niepojęta ciekawość, jak to się stało, że osiągnął sukces.

Jednak spojrzała na niego bez emocji i rzekła spokojnie:

- Nie ty jeden się zmieniłeś na tym świecie, Nick. Co robiłeś przez tych dziesięć lat i dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy od razu na farmie, to twoja sprawa. - Wskazała aktówkę z ofertą leżącą na biurku. - Natomiast to jest moja sprawa i chciałabym doprowadzić ją do końca. Interesuje cię ta propozycja czy nie?

- Wszystko zależy od ciebie. - Rozsiadł się wygodnie, splótł ręce za głowę.

- Przyjechałam tu specjalnie, żeby załatwić ten biznes - oznajmiła.

Jednym palcem przesunął aktówkę w jej stronę.

- Nie interesują mnie pieniądze, które proponujesz - powiedział dobitnie.

- Słucham?

- Twoja firma proponuje rekompensatę za korzystanie z farmy. Nie jestem tym zainteresowany.

- Nie jesteś? - Brittany powinna stracić wszelką nadzieję, lecz zamiast tego gorączkowo szukała argumentów, które mogłyby go przekonać.

- Przychodzi mi do głowy inne rozwiązanie. - Jego głos stał się podejrzanie słodki i miły.

- Jakie? - spytała.

- Zgodzę się na twoją propozycję, jeśli zgodzisz się na moją.

Wiedziała, że będzie zmuszona zgodzić się na wszystko, a to było okropne uczucie. Lodowato spojrzała na Nicka.

- Więc proszę, przedstaw wreszcie swoje warunki.

Końcem palca lekko uniół jej brodę i spojrzał w oczy. Jego dotyk rozproszył ją na chwilę.

- Sprawa jest prosta. Nie sprzedam teraz farmy. Udostępnię ci ją na dowolnie długi okres pod jednym warunkiem.

Nieświadomie pochyliła się w jego stronę. Działał na nią jak magnes i nic nie mogła na to poradzić.

- Wykrztuś to z siebie...

Zbliżył wargi do jej ust. Byli teraz niemal o włos od siebie.

- Zostaniesz moją żoną - szepnął.

Potrzebowała kilku sekund, żeby zrozumieć, czego żądał, a wtedy cofnęła się gwałtownie. Myśli bezładnie kręciły się jej w głowie. Mogłaby przysiąc, że przed chwilą Nick zaproponował jej małżeństwo... Nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Słyszałaś? Wyjdź za mnie. To mój warunek. - Wstał i spojrzał na nią z góry.

- Zwariowałeś? - Również wstała. - Co to za idiotyczny pomysł? Naprawdę uważasz, że mogłabym się zgodzić?

- Dziesięć lat temu nie wydawało ci się to takie straszne. Jeśli dobrze pamiętam, ubóstwiałaś mówić o naszym ślubie.

- Cóż, byłam młoda i głupia. - Najchętniej udusiłaby go gołymi rękami.

- Rozumiem, że teraz jesteś stara i mądra? - ironizował. - W takim razie doskonale wiesz, że propozycja jest bardzo rozsądna.

- Rozsądna?! - podniosła głos, za nic mając szlachetną sztukę panowania nad emocjami. - Po prostu oszalałeś! Od rana bawisz się ze mną w jakieś pokręcone gierki, udajesz, że nadal prowadzisz farmę, ukrywasz przede mną swój sukces w nowej branży, a na koniec wyskakujesz z tą kretyńską propozycją! - Odetchnęła głęboko. Dopiero teraz dotarło do niej, że wbijała sobie paznokcie w dłonie. - Przyszłam do ciebie w dobrej wierze, zaproponowałam interes, na którym możesz nieźle zarobić, a w odpowiedzi słyszę chore brednie. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Mancini, możesz mi zdradzić pewien sekret?

- Tak?

- Kiedy stałeś się takim dupkiem?

Wciąż się uśmiechał, ale jego chłodna pewność siebie została poważnie zachwiana. Kobieta, którą kiedyś kochał, wyraźnie nim gardziła. Może nie powinien się przejmować, ale bardzo go to zabolowało. Cóż, przynajmniej wiedział, że Britt tak naprawdę zmieniła się bardzo niewiele. Owszem, ubierała się u najlepszych projektantów i czesała w najlepszych salonach, ale zachowała dawny temperament. Potrafiła wybuchnąć z siłą tropikalnej burzy.

Jednak coś bardzo ważnego uległo radykalnej zmianie. Dawna Britt nie zgodziłaby się na jego propozycję, natomiast kobieta biznesu musiała patrzeć na sprawę inaczej. Wystarczy odpowiednio to przedstawić, pomyślał.

- Spójrz na to jak na zwykłą transakcję biznesową. Oboje zyskujemy, nikt nie przegrywa. Tylko tyle.

Zauważył w jej oczach błysk zainteresowania, gdy tylko wspomniał o biznesie, jednak szybko wróciła jej złość.

- Jesteś stuknięty. Kompletnie ci odbiło! - Nerwowym ruchem przeczesła palcami nieskazitelnie ułożone włosy i na głowie zrobił się bałagan, który przypomniał Nickowi dawne czasy. - Jak to mówił twój tata? *Sei pazzo*. Jesteś szalony.

- Jeszcze to pamiętasz? - spytał cicho.

Wspomnienie o ojcu zawsze go wzruszało.

Straciła ochotę na dalszą awanturę. Opadła na krzesło, spojrzała na Nicka.

- Pamiętam mnóstwo rzeczy.

Gdy w ten sposób na niego patrzyła, potrafił myśleć wyłącznie o tym, jak cudownie czuła się w jego objęciach.

- Na przykład?

Zwilżyła usta czubkiem języka.

- Często leżeliśmy nad strumieniem w cieniu różanego drzewa. Gapiliśmy się na chmury i zgadywaliśmy, jak za chwilę zmieni się ich kształt. Zabierałeś mnie na harleyu do Noosa, ale zamiast kręcić się wśród nadętych bubków na Hastings Street, urządzaliśmy sobie pikniki w Noosaville. Patrzyłeś na mnie tak, jakbym była dla ciebie jedyną dziewczyną na świecie.

Nie odwróciła wzroku, nie odepchnęła Nicka, gdy objął ją i pocałował. Miała usta słodkie od soku z trzciny cukrowej. Dawniej przepadała za tym napojem, natomiast Nick przepadał za nią. Nigdy nie miał jej dość. I wyglądało na to, że przez te wszystkie lata nic się nie zmieniło.

Ich układ miał mieć wyłącznie biznesowy charakter, ale w miarę jak pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, Nick zdał sobie sprawę, że nie ma sensu oszukiwać

samego siebie. Gdy obejmował Britt, nie myślał o żadnych interesach. Sama jej obecność sprawiała mu prawdziwą przyjemność i otaczający świat przestawał się liczyć.

Wreszcie odsunął ją nieco od siebie i spojrzał jej w oczy z zaskakującą czułością.

- Sama widzisz, że jako moja żona nie byłabyś skazana na nieustanne cierpienie - powiedział przyciszonym głosem, uśmiechając się lekko. Niewątpliwie miał na myśli fizyczną stronę ewentualnego związku.

- Jeśli naprawdę wyobrażasz sobie, że się zgodzę, to nie masz wszystkich klepek w głowie - stwierdziła z niezmaconym spokojem.

Nick wzruszył ramionami.

- Przecież tobie zależy na awansie, a nie mnie. Musisz sama podjąć decyzję, Red.

Niestety, miał rację. Był to jedyny sposób, by wreszcie uwolnić się od przeszłości. Zmrużyła oczy, spojrzała badawczo na Nicka.

- Nie zamierzam skorzystać z propozycji, ale ciekawi mnie, na czym polegałaby twoja korzyść.

W pierwszej chwili zrobił taką minę, jakby chciał coś ukryć, jednak szybko nad tym zapanował.

- Najwyższy czas, żebym się ożenił.

- Dlaczego? - spytała, zastanawiając się jednocześnie, skąd pomysł, by akurat teraz i właśnie z nią.

Zaproponował rozwiązanie zupełnie oderwane od rzeczywistości. Kiedyś oddałaby wszystko, by zostać jego żoną. Teraz nie łączyło ich nic poza wspomnieniami. Na dodatek Nick traktował swoją propozycję jak zwykły biznes, z chłodną kalkulacją zysków i ewentualnych strat, a to ją bardzo zabolalo.

- Rozszerzam interesy - oznajmił. - Buduję kolejne hotele w najlepszych miejscach na świecie. Potrzebni mi są zagraniczni inwestorzy, ale nie potrafię wzbudzić ich zaufania. Widzą młodego, zamożnego człowieka, który nie założył rodziny. Traktują mnie jak playboya, który tylko bawi się biznesem, zamiast traktować go z należytą powagą. - Uniósł ramiona i poruszył głową na boki. Zawsze sztywniał mu kark po dniu ciężkiej pracy na farmie. Dawniej Brittany robiła mu szybki masaż, który przynosił natychmiastową ulgę. Teraz też poruszyła dłońmi, ale szybko zacisnęła je w pięści. Do diabła ze

wspomnieniami, pomyślała ze złością. I tak oto Nick sam musiał sobie potrzeć kark. - W ich oczach małżeństwo byłoby dowodem mojej stabilizacji. Mógłbym liczyć na większe zainteresowanie i chęć zainwestowania kapitału.

Obserwowała go z zaciekawieniem. Był chłodny, spokojny i zdecydowany, zupełnie inny niż dawny rozrabiaka, który nie liczył się z cudzym zdaniem.

- To wszystko? - spytała.

- Wszystko.

- Dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Na pewno kręci się tu wiele dziewczyn, które chętnie by cię usidliły. Czy ja mam coś nadzwyczajnego do zaoferowania?

- Naprawdę zależy ci na odpowiedzi?

- Tak.

- Jesteś ambitną kobietą interesu. Nie poleciałabyś na drugi koniec świata, żeby wrócić z niczym. Potrzebuję właśnie kogoś takiego. Masz konkretny cel, zrobisz wszystko, by go zrealizować, przy tym działasz konsekwentnie i bez emocji. Tutaj nie znajdę takiej żony. Proponuję ci biznesowy układ korzystny dla nas obojga. Co ty na to?

Nadal uważała, że propozycja jest szalona, jeśli jednak miałyby się zgodzić, chciała zachować godność. Nie łudziła się, że ze strony Nicka wchodziły w grę choćby resztki dawnych uczuć.

- Wrócimy do tej rozmowy - oświadczyła.

- Będę czekał - odparł dziwnie lekko.

Był pewien, że wygrał. Brittany wstała i ruszyła do wyjścia z wysoko uniesioną głową. Jego cichy śmiech prześladował ją aż do drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Brittany uznała, że najwyższy czas pomyśleć o powrocie, zmusiła się, by odwiedzić ojca. Stojąc przed drzwiami jego pokoju, starała się zapanować nad nerwami.

Jacaranda mogła się poszczycić tylko jednym ekskluzywnym domem opieki. Poza zwykłymi pokojami było tam też kilka apartamentów. Ojciec Brittany zajmował jeden z nich. Darby Lloyd nigdy by się nie przyznał, że skończył już siedemdziesiąt dwa lata. Kilkakrotnie poddawał się operacji odmładzającej twarz. Kazał sobie przeszczepić włosy, by zniknęła okrągła łysina na czubku głowy. Nadal nosił eleganckie stroje, które zaprojektowano dla mężczyzn dwa razy młodszych od niego.

Jednak nawet worki pieniędzy, starania kosmetyczki i najmodniejsze stroje nie mogły zastąpić dobrego zdrowia. Przed pięcioma laty próbował wzbudzić w córce poczucie winy i nakłonić ją do powrotu. Czuł się stary, zgorzkniały i chciał, by się nim opiekowała. Niemal udało mu się ją przekonać, ale w pewnej chwili uświadomiła sobie, że to dalszy ciąg jego tyranii, którą musiała znosić przez wiele lat. Dopiero po uzyskaniu pełnoletności dostała skromny spadek po mamie. Bez zastanowienia kupiła bilet i uciekła jak najdalej. Potem nie miała ochoty wracać do domowego piekła.

Najchętniej odwróciłaby się plecami do drzwi, zamiast witać się z ojcem, który usiłował zmarnować jej życie. Jednocześnie szacunek do samej siebie nie pozwolił jej na to. Uznała, że jeśli już los rzucił ją do rodzinnego miasteczka, powinna ojca odwiedzić. Była starsza i silniejsza. Przyszła tu dziś, by udowodnić sobie, że rozliczyła się z przeszłością. Zwykle pracowała w firmie ciężiej i dłużej niż inni, dzięki czemu nie miała czasu na wspomnienia. Obawiała się, że gdyby zwolniła tempo, znalazłaby się na skraju rozpacz, jak już się to zdarzyło przed dziesięciu laty.

Nie zamierzała do tego dopuścić. Właściwie powinna być wdzięczna ojcu. Wyrывая się z domu, stała się samodzielną, silną kobietą sukcesu. Wszystko wbrew temu, co usiłował jej wmówić.

Jednocześnie gdzieś w głębi duszy miała cichą nadzieję, że może się zmienić i nabrał wobec niej normalnego, pełnego życzliwych uczuć stosunku, jak na kochającego ojca przystało.

- Wraca córka marnotrawna - usłyszała na powitanie.

- Jak się czujesz, tato?

- Nieźle, ale to nie twoja zasługa. - Przykuśtykał kilka kroków bliżej i wskazał la-ską krzesło.

Brittany odetchnęła głęboko, by się opanować, i usiadła na brzegu. Przed powrotem do Londynu musiała się przekonać, czy jest między nimi jakakolwiek szansa na porozumienie.

- Dobrze wyglądasz - zauważyła.

W odpowiedzi mruknął coś niezrozumiałego. Unikał jej spojrzenia.

- Piękne miejsce - dodała i znów usłyszała mruknięcie. - Tato, naprawdę myślę, że już najwyższy czas...

- Do diabła! Co cię tu przygnało?

Agresywne spojrzenie sprawiło jej więcej przykrości niż opryskliwe pytanie. Była naiwna, spodziewając się czegokolwiek innego po człowieku pozbawionym uczuć.

- Przyjechałam służbowo - wyjaśniła.

Milczał. Najwyraźniej chciał dać do zrozumienia, że rozmowa go nudzi.

- Nie chcesz wiedzieć, czym się zajmuję? Co osiągnęłam?

- Nic mnie to nie obchodzi. - Jego spojrzenie powiedziało jeszcze więcej niż słowa.

Zabolała ją ta odpowiedź i natychmiast powróciły dawne pytania. Czy zrobiłam coś złego? Dlaczego przestałeś mnie kochać? Czy coś powinnam zrobić inaczej? Ale nie była już wystraszoną nastolatką. Miała wielką ochotę wykrzyknąć, co o nim myśli. Opanowała się jednak, usiadła wygodnie, skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała mu prosto w oczy.

- Może powinno cię obchodzić? Dowiedziałbyś się, że pracuję w zarządzie znanej, londyńskiej agencji reklamowej, jestem dobrą specjalistką i do wszystkiego doszłam sama, a nie dzięki tobie.

Chciała się pochwalić, by choć trochę utrzyć mu nosa. Oczywiście nie powinna naiwnie oczekiwać pochwały. Staął przed nią wsparty na lasce i spojrzał z góry.

- Jesteś głupia, jeśli wydaje ci się, że mnie to obchodzi.

Z bólem serca patrzyła na człowieka, który był jej ojcem i zupełnie nie rozumiał, co to oznacza. Mogłaby wykrzyczeć mu prosto w twarz, ile wycierpiała z jego powodu, ale nie miałyby to żadnego sensu. Darby słuchał tylko siebie. Dlatego znalazł się w domu opieki. Nikt za żadne pieniądze nie chciał zajmować się nim w jego domu.

Poprawiła pasek torebki, który zsuwał się jej z ramienia. Czuła się rozzalona.

- Przykro mi, że tak uważasz. Myślałam...

Że stary despota nagle się zmieni? Pomysł, by rozprawić się z przeszłością, okazał się po prostu naiwny. Równie dobrze mogła liczyć na cud.

- Myślałaś, że przyjmę cię po latach z otwartymi rękami? - Machnął dłonią w stronę drzwi. - Wracaj, skąd przyszłaś.

Jako nastolatka wyplakała morze łez z jego powodu. Teraz nie zamierzała dłużej znosić jego humorów. Skinęła głową, odwróciła się gotowa wyjść, nie oglądając się za siebie.

- Słusznie, znów ucieknij, ale jeśli ci się nie powiedzie, tym razem nie dostaniesz ode mnie żadnych pieniędzy.

Poczuła lodowaty dreszcz. Powoli odwróciła się do niego.

- Co powiedziałeś?

Uśmiechnął się drwiąco.

- Dobrze słyszałaś. Pieniądze od matki? Bzdura. Nie zostawiła ci ani centa. Pieniądze, które zmarnowałaś, żeby wyjechać, były moje. Chciałem być pewny, że nie wylądujesz w rynsztoku.

Zakręciło się jej w głowie. Oparła się o drzwi, próbując pogodzić się z bolesną prawdą.

- Tak więc, droga córko, wygląda na to, że mimo wszystko masz wobec mnie dług.

Wyszła z budynku na miękkich nogach, opadła na fotel w samochodzie i ciężko oparła się o kierownicę. Dotychczas żyła w przekonaniu, że przed dziesięcioma laty wyrwała się spod bezwzględnej dyktatury ojca i ciężką pracą zdobyła niezależność. Była w błędzie. Przysięgła sobie, że spłaci ten dług.

Słowa ojca dźwięczały jej w uszach. Wyprostowała się gwałtownie. Już wiedziała, co musi zrobić. Pierwszym krokiem będzie awans w firmie. Jeśli miała wybierać między

niespłaconym długiem wobec ojca a szaloną propozycją Nicka, ta druga możliwość wydawała się mniejszym złem.

Nick zmrużył oczy, patrząc na Brittany przez szprychy harleya. Starał się doprowadzić motocykl do połysku. W hotelowej recepcji czekała na niego wiadomość. Britt chciała się z nim spotkać. Zaproponował jej więc przyjazd na farmę. Miał nadzieję, że wspomnienia wspólnych przeżyć ułatwią mu zadanie i przełamią jej opór. Nie przewidywał jednak, że sam zacznie myśleć o romantycznych chwilach.

Britt zatrzymała się z drugiej strony motocykla. Miała na sobie krótką, białą spódniczkę i różową, obcisłą koszulkę. Odruchowo przygryzała dolną wargę. Przez lata nie pozbyła się tego zwyczaju, pomyślał. Cekał, by powiedziała cokolwiek. Patrzył na nią i coraz trudniej było mu skupić się na polerowaniu chromowanych elementów. Rzadko miewał czas, by zajmować się ukochanym pojazdem i po raz pierwszy od wielu miesięcy znalazł wreszcie wolną chwilę.

Brittany stała ze smutną miną. Włosy miała spięte w kucyk, spoglądała oczami w kolorze niezapominajek i wyglądała jak spełnienie jego marzeń. Nigdy nie powiedział, ile dla niego znaczyła. Miał szansę dziesięć lat wcześniej, ale wtedy wspomniał o rozstaniu.

- Mancini, dlaczego chcesz to zniszczyć? Co dalej z nami będzie? - spytała.

Pocałował ją na pożegnanie, wiedząc, że już nigdy nie spotka tak cudownej dziewczyny. Odepchnął ją lekko.

- Nigdy nie było „nas” i nigdy nie będzie.

Nie rozplakała się. Podziwiał ją za to. Nie próbowała też przekonywać go czy rzucać mu się na szyję. Spojrzała ze smutkiem, po czym wyszła. Cierpiał. To uczucie wracało do niego dziesiątki razy, choć próbował sobie wmawiać, że łączyła ich tylko szczenięca miłość bez przyszłości.

Teraz szybko otrząsnął się ze wspomnień. Wstał, szmatkę do polerowania włożył do tylnej kieszeni i oparł się o motocykl.

- Przyjechałaś. - Miał do siebie pretensję, że zabrzmiało to od niechcienia i ze zbyt dużą pewnością siebie.

- Tak. Dzięki, że zgodziłeś się na spotkanie.

Spojrzał zaskoczony. W jej głosie i spojrzeniu wyczuł bezbronność. Brittany Lloyd, którą znał, nie okazywała słabości, a już na pewno nie wobec niego.

- Usiądźmy. Zaraz przyniosę krzesła. - Wskazał przeciwny koniec szopy, gdzie stały plastikowe krzesła ogrodowe. - Zastanawiałaś się nad moją propozycją?

Głupie pytanie, pomyślała. Od chwili, gdy wyszła z jego biura, nie potrafiła myśleć o niczym innym.

- Chcę porozmawiać o moim ojcu.

Tylko nie to, pomyślał. Był to jedyny temat, którego nie chciał poruszać. Darby Lloyd okazał się wyjątkowym sukinsynem. Kontrolował wszystkich i wszystko w tym okręgu. Za wszelką cenę chciał zrujnować jego ojca, dopóki Nick nie dał mu tego, czego tamten chciał.

- Na ten temat nie mam wiele do powiedzenia.

- Jak większość ludzi. Jednak muszę coś wiedzieć. Czy usiłował wpływać na ciebie, gdy się spotykaliśmy? Czy próbował się wtrącać?

Nick zamarł na chwilę. Nigdy i za żadną cenę nie chciał powiedzieć jej prawdy o ojcu. Zresztą Darby nie spowodował, że zerwali z sobą. Ich związek rozpadł się, bo Britt miała dość Jacarandy. Chciała wyjechać do wielkiego miasta: Nick ciągle sobie to powtarzał. Dzięki temu łatwiej było mu pogodzić się z tym, jak ją potraktował.

Usprawiedliwiał zerwanie, mówiąc sobie, że kobiety są nieobliczalne i nie można mieć do nich zaufania. Jego ciotka uciekła do Melbourne z agentem handlowym, matka chrzestna uciekła do Bunbury w towarzystwie rzeźnika, matka porzuciła rodzinę, a potem Britt uparła się na wyjazd do Londynu, gdy skończy osiemnaście lat.

Co prawda zaproponowała wspólny wyjazd, ale uważał, że wynikało to z młodzieńczego idealizmu. Widziała w nim księcia z bajki, który w razie niepowodzenia zjawi się na białym koniu, by wybawić ją z opresji. Był przekonany, że złudzenia pękną jak bańka mydlana, rozwiązał je więc natychmiast, zanim zrobił coś głupiego. Na przykład zaufał Brittany jak zaufał własnej matce.

- Powiedz, co zrobił - zażądała.

Otrząsnął się z zamyślenia, spojrzał Brittany w oczy i przez krótką chwilę żałował, że nie uległ jej młodzieńczym marzeniom. Jak dziś wyglądałoby ich życie? Czy byliby

małżeństwem z gromadką dzieci? Wspólnie cieszyli się i rozwiązywali problemy? Czy razem spędziliby noce, przytuleni do siebie? Cóż, mogło być wspaniale.

Jednak wybrał inaczej i biorąc pod uwagę sukces w branży hotelarskiej, nie zmarnował życia.

- Myślałem o dawnych, dobrych czasach - próbował zmienić temat.

- Dobrych czasach? Które chwile wspominałeś? Dzień, kiedy przywiązałeś mi warkocze do siedzenia w autobusie, czy cudowny moment, gdy wytrąciłeś mi z rąk drugie śniadanie? A może genialny pomysł, żeby moją ulubioną kolekcję kamieni wyrzucić do rzeki?

Uśmiechnął się lekko. Zaczepiał ją kiedyś bezlitośnie, ale nie pozostawała mu dłużna.

- Lubiłaś takie zabawy. Pamiętasz, jak włożyłem ci ropuchę do torby?

- Tak, wspaniała niespodzianka! - Wywróciła oczami.

- Natarłem ci czosnkiem ulubioną koszulkę ze zdjęciem zespołu Spandau Ballet - przypomniał.

- Zachowałeś się jak zwykła świnia - stwierdziła dobitnie. - Szczerze mówiąc, wątpię, żebyś się zmienił.

- Red, ty też się nie zmieniłaś.

- Odeszliśmy od tematu mojego ojca.

Dawniej zawsze potrafiła przejrzeć go na wylot.

Nie miało sensu udawać przed nią twardziela. Był po prostu zakochanym szczeniakiem. Właściwie to owszem, pożądał jej, ale nie uważał się za zakochanego. Miłość kojarzyła mu się z cierpieniem, samotnością i utratą bliskiej osoby. Nie tęsknił za takimi uczuciami.

Skrzyżował ręce na piersi i rozsiadł się wygodnie na krześle. Jeśli nie udało się zbyć byle czym Brittany, musi ujawnić część prawdy i przejść do ważniejszego tematu. Na przykład sprawa ewentualnego ślubu była znacznie bardziej interesująca.

- Dobrze wiesz, że ojciec nienawidził każdego chłopaka, który próbował zbliżyć się do ciebie. Po co do tego wracać?

Przygryzła wargę i poprawiła brzeg spódnicy. Jeszcze nigdy nie widział jej tak przejętej, może z wyjątkiem rozmowy, gdy zaproponowała mu wspólny wyjazd, no i tego dnia, gdy z nią zerwał.

- Odwiedziłam go wczoraj. - Ze smutkiem patrzyła na Nicka, który z trudem zapanował nad odruchem, by objąć ją mocno, przytulić i pocieszyć. - W ogóle się nie zmienił.

Nick pomyślał z goryczą, że Darby Lloyd zatruwał życie wszystkim wokół, a przede wszystkim tej wyjątkowej dziewczynie. Właściwie nigdy nie miał do niej żalu, że wyjechała. Raczej dziwił się, że tak późno się zdecydowała.

Delikatnie ujął jej dłoń. Ucieszył się, że nie zaprotestowała.

- Chcesz wiedzieć, co myślę? - spytał.

- Tak.

- Zdążyłaś już bardzo dużo osiągnąć. Robisz karierę, doceniają cię, awansujesz. Nie pozwól, żeby przeszłość złamała ci życie. Nie warto do niej wracać.

- Dzięki... - Otarła łzy, które nagle napłynęły jej do oczu.

Od chwili powrotu do Jacarandy ciągle popełniała błędy. Pozwoliła Nickowi na pocałunki, spotkała się z ojcem, naiwnie wierząc, że nagle się zmienił, a teraz rozplakała się jak małe dziecko...

Na szczęście drobne docinki i złośliwości Nicka nie sprawiały jej przykrości. Rozumiał ją, trzymał za rękę, a teraz spojrzał na nią serdecznie i ciepło.

- Nie płacz. - Pochylił się, by otrzeć łzy spływające po jej policzkach.

- Różnica czasu po długiej podróży samolotem może spowodować chwilową histериę. Zdaje się, że właśnie mnie dopadła - próbowała usprawiedliwiać ten wybuch emocji.

- Chodź tu bliżej. - Nick objął ją, zanim zdążyła się odezwać.

Poprawił jej włosy, pogłaskał.

Nie uspokoiła się jednak. Gdy znalazła się w jego ramionach, dotarło do niej, jak bardzo go pożąda. Przymknęła oczy. W tym momencie nie chciała być w żadnym innym miejscu na świecie. Westchnęła. Jej prawdziwe życie toczyło się w Londynie. Osiągała tam kolejne sukcesy. Jednak w takich chwilach uświadamiała sobie, że wcale nie zależało jej na karierze tak bardzo, jak sobie wmawiała. Próbowała zapomnieć Nicka, ale bezskutecznie. Często wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać ich wspólne życie.

- Już lepiej? - Cofnął się.

- Tak, dzięki. - Spojrzała na niego, starając się odgadnąć, co naprawdę myślał, ale szybko przybrał obojętną minę. Tak samo zachował się dziesięć lat wcześniej, gdy zламаł jej serce.

- Zdaje się, że mamy pewną sprawę do omówienia.

Po tych jego słowach natychmiast wróciła do rzeczywistości. Za wszelką cenę musiała awansować i dostać znaczącą podwyżkę. Dzięki temu spłaci dług, o którym dotychczas nie miała pojęcia. I wreszcie będzie wolna.

- Słusznie. Musimy porozmawiać. - Owinęła kosmyk włosów wokół palca. Kiedyś twardo powalczyła z tym przyzwyczajeniem, jednak w obecności Nicka zachowywała się tak, jakby przez dziesięć lat nic się nie zmieniło. - Mam już odpowiedź na twoją propozycję.

- To znaczy...?

Stał oparty o motocykl, wyglądał jak dawniej. Zbuntowany rozrabiaka, któremu trudno się oprzeć. Nerwowo przełknęła. Chciał małżeństwa z wyrachowania i dla obojczyń korzyści, jednak zdawała sobie sprawę, że trudno jej będzie zachować dystans. Z kolei on nie potrafił powstrzymać się przed namiętnymi pocałunkami...

- Przestań analizować i wyciągać wnioski. - Podeszedł bliżej. - Odpowiedz. Przy najmniej będziemy wiedzieć, co robić dalej.

- Zgadzam się - powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nick wśliznął się bocznymi drzwiami do sali konferencyjnej. Nie chciał przeszkadzać, ale ciekawość okazała się silniejsza. Gdy Brittany przyjęła jego propozycję, natychmiast zmieniła się w kobietę biznesu i ostro zabrała do pracy. Nick, który uważał się za pracoholika, wreszcie zobaczył, co to znaczy naprawdę wydajnie pracować. W porównaniu z Britt wydawał się powolnym ślimakiem.

Biznesowe centrum hotelu od razu przemieniło się w jej centrum dowodzenia. Dotychczas nie miał okazji widzieć Brittany w działaniu. Błyskawicznie zorganizowała zespół złożony z kompetentnych osób i zaczęła działać. Było jasne, że praca jest teraz dla niej najważniejsza.

Nick nie miał nic przeciwko zawodowej ambicji, ale chętnie wykorzystałby energię Brittany w innych celach. Na myśl o namiętnych pocałunkach zrobiło mu się gorąco. Bezwiednie poprawił kołnierzyk koszuli, który nagle wydał mu się za ciasny. Co prawda ich małżeństwo wynikało z czysto biznesowych powodów, ale przecież mogli spędzić z sobą prawdziwy miesiąc miodowy...

Britt poczuła na sobie jego wzrok. Uniosła głowę, spojrzeli sobie w oczy. Nick żartobliwie zasalutował. Britt zmarszczyła brwi, po czym wskazała stos dokumentów piętrzących się na biurku. Najwyraźniej nie był to najlepszy moment na pogawędkę. Mimo to Nick podszedł bliżej i usiadł na krześle obok niej.

- Jak praca?

- Jestem naprawdę zajęta, a ty nie masz przypadkiem czegoś pilnego do zrobienia?

Oparł się wygodniej, przeciągnął leniwie.

- Zrobiłem sobie przerwę - oświadczył z uśmiechem. - Może pomóc ci w czymś?

- Panuję nad wszystkim... - Na ekranie laptopa na chwilę zniknął obraz. - O cholera - zaklęła Brittany.

- Mam w gabinecie nowocześniejszy sprzęt. Możesz z niego korzystać do woli - zaproponował.

- Poradzę sobie. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - W Londynie mam wypróbowanych współpracowników, pracujemy szybciej. Trudno w nowym miejscu błyskawicznie zorganizować podobny zespół.

- Dlaczego tak strasznie się spieszysz?

- Terminy mnie gonią. Powinieneś zrozumieć.

Wstał i pochylił się do niej.

- Red, jak długo jeszcze? - szepnął jej do ucha.

- Trudno powiedzieć, bo zadanie jest poważne.

- Mamy jeszcze jedną ważną sprawę do omówienia. - Ujął jej dłoń. - Spotkajmy się trochę później.

- Naprawdę nie wiem, kiedy skończę. Dokumenty, wyjazd na farmę...

- Doskonale. Spotkamy się przy obiedzie.

- Sama nie wiem...

- Chyba nie zrezygnowałaś? - Znacząco uniósł brwi. - Jeśli tak, pozbędę się farmy jak najprędzej i...

- Dobrze, więc się spotkajmy - zgodziła się pospiesznie.

Nie do wiary, jak bardzo zależy jej na podpisaniu umowy, pomyślał. Małżeństwa z rozsądku często zdarzały się w świecie biznesu, ale Nick nigdy nie przypuszczał, że sam znajdzie się w takiej sytuacji. Na dodatek chodziło o jedyną kobietę, którą kiedykolwiek wyobrażał sobie jako swoją żonę.

- Cieszę się, że to ustaliliśmy.

Wstał i spojrzał na jej wysoko upięte włosy. Miał wielką ochotę wyciągnąć spinki, by loki spadały luźno na ramiona.

- Sam coś ugotuję. Mam tylko nadzieję, że pamiętasz, jak bardzo lubię deser. - Wyjął jej z włosów spinkę i ze śmiechem zniknął za drzwiami.

- Przyniosłam deser - oznajmiła Brittany już od drzwi. Po drodze kupiła ciasto pomarańczowe. Spotkanie przy obiedzie i omówienie wspólnych planów powinno wpłynąć na nią kojąco, jednak za nic nie potrafiła się zrelaksować.

- Dziękuję. Wspaniały widok.

Niewątpliwie miał na myśli jej strój, a nie ciasto.

Przygotowywała się do wyjścia przez całą godzinę. Uznała, że nie powinna wyglądać oficjalnie, a jednocześnie chciała zrobić wrażenie na Nicku. Przebierała się kilka razy, w końcu wybrała zamszowe spodnie w karmelowym odcieniu i obcisłą koszulkę w kolorze czekolady.

W Londynie bardzo dbała o wygląd. Wydawała mnóstwo na stroje i dodatki. Ubierała się, by robić wrażenie. Tego wymagała jej praca. Tym razem również chciała wyglądać jak najlepiej.

- Co na obiad? - Weszła do kuchni.

- Na przystawkę zestaw sałatek, a następnie domowej roboty pierożki ravioli ze szparagami i porem polane gęstym sosem z czterech rodzajów sera. - Gdy uniósł pokrywkę i zamieszał chochlą, rozszedł się wokół wspaniały zapach roztopionego sera z czosnkiem.

Britt poczuła ślinkę napływającą do ust.

- Sam robisz ciasto na pierogi i makaron? - Ten facet prowadzi hotel, zajmuje się farmą i jest mistrzem kuchni. Jak znajduje na to czas?

- Żaden problem. - Nick wzruszył ramionami.

- Czy jest coś, czego nie potrafisz?

- Nie, ale w niektórych sprawach radzę sobie lepiej niż w innych. - Puścił do niej oczko i odwrócił się do parujących garnków.

Brittany zajęła się nakrywaniem stołu.

Pomyślała, że zgoda na propozycję małżeństwa była szaleństwem, ale z kolei naiwnością byłaby wiara, że związek bez seksu przetrwa całe lata. Małżeństwa traktowane jako biznes zwykle od razu na początku ustalały, jak długo ten wspólny interes ma trwać. Cóż, pozostawała nadzieja, że wszystko uda się zaplanować.

Postawiła na stole talerze, miseczki z sosem i przyprawami, ułożyła sztucce.

- Mamy sporo do omówienia - powiedziała.

- Nie z pustym żołądkiem. Najpierw jemy - zarządził Nick.

- Oczywiście.

Jednak nic nie było oczywiste. W czasie posiłku rozmawiali o drobiazgach, a Brittany ciągle myślała o najważniejszym. Musieli ustalić granice małżeńskiego związku. Przed dziesięcioma laty marzyła o ślubie. Wyobrażała sobie każdy szczegół, stroje, fryzury, a przede wszystkim miejsce. Uroczystość miała odbyć się nad rzeką w cieniu drzew. Potem brzegiem poszliby na spacer, trzymając się za ręce. Poczowała ukłucie w sercu. Krótki, pospieszny ślub nie zapowiadał się zbyt romantycznie. Miała poczucie, że dla biznesu sprzedaje duszę.

Nick starał się nie wpatrywać w Brittany, jednak równie trudno byłoby oderwać wzrok od rozgwieżdżonego nieba nad malowniczo położonym miasteczkiem Noosa. Po prostu podziwianie piękna jest naturalnym ludzkim odruchem, powiedział sobie w końcu.

- Na pewno o czymś zapomnieliśmy - odezwała się, w zamyśleniu stukając długopisem w okładkę notesu.

- Mam przejrzeć listę? - Usiadł na kanapie obok Brittany, by znaleźć się bliżej kobiety, która nie przestawała go fascynować.

Wyglądała wspaniale, a gustowny strój podkreślał jej kształty. W czasie posiłku powrócił życzliwy, koleżeński nastrój. Nick bardzo się z tego cieszył. Co prawda ich zaaranżowane naprędce małżeństwo miało być tylko biznesem, ale przyjacielskie układy mogły bardzo pomóc w codziennych kontaktach.

Pomyślał, że przy odrobinie szczęścia być może uda się osiągnąć coś więcej niż przyjaźń. Bardzo liczył na to w głębi duszy.

- Chcesz mi pomóc, czy tylko będziesz siedzieć z głupią miną? - Pomachała mu długopisem przed nosem. - Spisałam sprawy, które musisz sam załatwić, i te, w których mogę ci pomóc. Czego jeszcze brakuje?

- Tego. - Uniósł jej brodę.

Patrzył na zaróżowione policzki, potem w błyszczące oczy. Jej spojrzenie świadczyło, że nie był jej obojętny. Zdał sobie sprawę, że tym razem kilka pocałunków nie wystarczy...

Brittany szybko się odsunęła.

- Musimy się skupić. Im szybciej weźmiemy ślub, tym wcześniej zacznę poważną pracę i zasłużę wreszcie na awans. Rozumiesz? - Uśmiechnęła się nerwowo, machając notesem, jakby oganiała się od natrętnej muchy.

Nick zrezygnował z zabiegania o pocałunki, gdy usłyszał o awansie. Zdecydowali się przecież na związek dla kariery. Uczucia tylko skomplikowałyby cały ten biznes. Zerknął na długą listę, po czym oznajmił:

- Wszystkie sprawy urzędowe już załatwione.

- Tak szybko? - Britt pytająco uniosła brwi.

- Pieniądze ułatwiają życie - wyjaśnił.

Zasepiła się. Jej ojciec potrafił każdego przekupić i był z tego bardzo dumny. Nick wiedział, że popełnił gafę.

- Wybrałeś już miejsce ceremonii?

- Wydaje mi się, że ogród przy hotelu byłby w sam raz. Pod drzewem poinciany niedaleko basenu. Jak sądzisz? - spytał.

Goście hotelowi często wspominali mu o tym uroczym zakątku. Poinciana rozrosła się na kształt parasola. Pokryta była jaskrawoczerwonymi kwiatami. Dalej rozciągał się jasny pas plaży i błękitny bezkresny ocean. Nick zdawał sobie sprawę, że Britt jest bardzo sentymentalna i przywiązuje wagę do pozornych drobiazgów. Na pewno marzyła, by uroczystość miała wyjątkowo piękną oprawę.

- Dobry pomysł. - Chciała jak najszybciej zakończyć ustalanie szczegółów i wyjść. Zgodziła się na zaaranżowane małżeństwo, ale trudno jej było udawać zachwyty z tego powodu.

Nick starał się z dystansem odnosić do ceremonii ślubnej, ale w głębi duszy traktował to wydarzenie z ogromną powagą. Zawsze marzył o pełnej rodzinie, jakiej sam nigdy nie miał. Z kolei Britt była jedyną kobietą, z którą potrafiłby związać się na całe życie. Intrygowała go, wyprowadzała z równowagi, pociągała...

- Coś jeszcze? - spytała.

- Może ogłoszenie w gazecie w rubryce matrymonialnej? - zaproponował.

- Słusznie! Powiedziałabym, że to genialny pomysł, ale przewróci ci się w głowie.

Nick pochylił się, by poprawić jej kosmyk włosów. Spojrzała mu w oczy i szybko wstała z kanapy.

- Tak więc skończyliśmy. Dziękuję za obiad. Był doskonały. - Schowała notes do torby. - Jestem zmęczona, więc już pojedę. Jutro dostaniesz kopię moich notatek. Nie mamy zbyt wiele czasu na zorganizowanie wszystkiego. Im szybciej zaczniemy, tym lepiej. - Zniknęła za progiem.

Brittany wsunęła stopy w ulubione, miękkie kapcie z wizerunkiem kota Garfielda, poprawiła pasek czerwonego szlafroka, sięgnęła po kubek gorącej czekolady, która zawsze wprawiała ją w dobry nastrój, i zaczęła przeglądać mejle.

Myślała o dzisiejszej rozmowie na temat małżeństwa. Bez trudu zauważyła, że Nick spoglądał na nią wygłodniałym wzrokiem. Nawet próbował ją pocałować! Szczerze mówiąc, miała na to wielką ochotę. Na szczęście wybrnęła z sytuacji. Na szczęście dla kogo? Być może dla obojga. Nie chciała, by to małżeństwo stało się prawdziwym związkiem. Miała doskonałą pracę w Londynie, grupę przyjaciół, obszerne mieszkanie. Niemal wszystko, czego kobieta może potrzebować.

Nick Mancini ma całkiem inne życie, no i mieszkał tu, a nie w Londynie. Tu prowadził hotelowy biznes i farmę. Natomiast ona zawsze chciała stąd uciec. Zresztą Nick też nie marzył o prawdziwym związku, pomyślała.

Życie w Londynie miało wiele zalet, jednak Brittany brakowało stałego związku. Nie miała ochoty na przypadkowe romanse czy tak zwane chodzenie z sobą, co oznaczało spotkanie raz w tygodniu na posiłek i seks. Próbowwała takich rozwiązań i stwierdziła, że działają na nią przygnębiająco. Z żadnym mężczyzną nie czuła się tak jak z Nickiem.

Nagle zwróciła uwagę na mejl. Był od jej szefa, Davida Watersona. Dał jej nieograniczony czas na załatwienie sprawy. Dlaczego więc pisał już teraz?

Cześć, Brittany!

Mam nadzieję, że moja najlepsza specjalistka od marketingu ciężko pracuje na drugim końcu świata. Musimy zmienić plany. Agencja Sell rozwija biuro w Nowym Jorku szybciej, niż się spodziewaliśmy. Chcą, żebym jak najprędzej tam pojechał i wszystkim pokierował. To oznacza, że pracę w Londynie muszę skończyć w ciągu trzech miesięcy.

Kandydaci na moje obecne stanowisko powinni więc przedstawić swoje osiągnięcia w ciągu ośmiu tygodni.

Mam nadzieję, że zdążysz w tym terminie. W razie trudności daj znać.

Nie zawieź nas.

David

Brittany przetarła oczy i jeszcze raz przejrzała tekst. Osiem tygodni na zebranie informacji, przygotowanie zdjęć i skompletowanie dokumentów... W tym czasie muszę jeszcze wyskoczyć na chwilę i wziąć ślub, pomyślała z przekąsem.

Cóż, nie miała wyjścia. Gdyby nie doszło do ślubu, nie mogłaby zapobiec sprzedaży farmy, w efekcie czego marzenia o awansie zostałyby tylko marzeniami. David zapewniał, że to ona zostanie naczelnym dyrektorem, ale warunek był jasny. Farma musi być do dyspozycji firmy.

Im dłużej patrzyła na mejl od szefa, tym bardziej zdawała sobie sprawę, jak daleko był Londyn od miasteczka Noosa, tutejszego życia i... przyszłego męża.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brittany rozglądała się z zaciekawieniem, idąc z Nickiem wzdłuż Hastings Street, głównej ulicy Noosa.

- Bardzo się tu zmieniło - skomentowała.

- Butiki, kafejki, restauracje, eleganckie hotele - wyliczał Nick. - Niemal jak w Londynie, prawda?

- Niemal. - Londyn miał specyficzną atmosferę i tętnił życiem przez całą dobę, co bardzo jej odpowiadało. Jednak spokojna Noosa stawała się nowoczesną miejscowością z coraz licześniejszymi atrakcjami i też miała swój wdzięk.

Gdy Nick objął jej dłoń, zatrzymała się zaskoczona.

- Nie omówiliśmy jeszcze jednego tematu - powiedział. - Jak długo tu zostaniesz?

- Wszystko zależy od przebiegu prac. - Wzruszyła ramionami. - Masz ochotę na kanapkę? Umieram z głodu.

Poprowadził ją do zacisznego, małego baru.

- Więc jak, Britt? Dwa miesiące? Cztery? Dłużej?

- Jak rozumiem, przede wszystkim chcesz wiedzieć, co się stanie, gdy skończę tu pracę.

- Niezupełnie. Bardziej interesuje mnie to, co dzieje się teraz. Chciałbym umocnić pozycję wśród inwestorów.

Nie miała ochoty rozmawiać o ich wyrachowanym małżeństwie, jednak jeśli zniknie stąd za dwa miesiące, Nick wiele straci w oczach inwestorów.

- Cóż, gdy wyjadę...

- Będę się zachowywał, jakby to była oczywista sprawa - wtrącił. - Jako nowoczesne małżeństwo spędzamy wspólnie kilka miesięcy w roku, a przede wszystkim prowadzimy odrębne interesy w różnych częściach świata. Dla środowiska biznesu to nic nadzwyczajnego.

- Ale...

- To nasz prywatny układ i nikt nie ma prawa się wtrącać - stwierdził z przekonaniem. - Uda się, możesz mi wierzyć. - Z uśmiechem położył dłoń na jej dłoni. - Gotowa na jutro?

- Jak najbardziej.

Suknię kupiła w drogim butik, dobrała do niej odpowiednie buty i zarezerwowała fryzjerkę. Natomiast nie była gotowa, by wziąć ślub na niby z jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochała.

- Jeśli chodzi o miesiąc miodowy...

- Żaden miesiąc miodowy nie był przewidziany w naszej umowie - dobitnie weszła mu w słowo.

I cofnęła dłoń. Bardzo jej się nie spodobał zaczepny uśmiech Nicka. Gdyby mogła, najchętniej wycofałaby się z całej sprawy.

- Zgoda. Nie będzie miodowego miesiąca - ustąpił.

- Bardzo dobrze.

Skrzyżowała ręce na piersi, patrząc groźnie na Nicka, jednak nie zrobiło to na nim wrażenia, bo uśmiech nie zniknął mu z twarzy.

- Natomiast noc poślubna jest po prostu konieczna - oznajmił.

- Nie ma mowy.

- Małżeństwo ma wyglądać na prawdziwe. W tej okolicy jestem znanym biznesmenem. Jeśli nie wyjedziemy gdzieś razem, musimy przynajmniej wymyślić coś wyjątkowego na noc poślubną. W przeciwnym razie ludzie zaczną plotkować.

Do diabła, ma rację, pomyślała. Właściwie nie powinno być problemu. Przenocują w jednym pokoju, ale nie musi od razu do czegoś dojść.

- Zgoda - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Nie rozczarujesz się - zapewnił przeciągle.

Brittany drżącymi dłońmi nakładała tusz na rzęsy. Przezornie wybrała wodoodporny. Już dwukrotnie była bliska łez, a mianowicie gdy Nick przysłał jej ogromny bukiet plumerii oraz kiedy zaczęła rozpakowywać suknię ślubną.

Kwiaty pachniały upajająco. Ze wzruszeniem zanurzyła w nich twarz. Na dołączonej karteczce widniał krótki tekst:

Dla mojej przyszłej żony

Nick

Chciała jego pocałunków i pieszczot, choć powtarzała sobie, że ten ślub nie ma nic wspólnego z dawnym uczuciem.

Co do sukni... Britt chciała kupić coś praktycznego, sukienkę, którą mogłaby włożyć wiele razy. Po co wyrzucać pieniądze na prawdziwą suknię ślubną, jeśli związek jest na niby? - pomyślała. Konsekwentnie upierała się przy tej opinii, dopóki nie zobaczyła cudownej, marszczonej sukni bez ramiączek, uszytej z jedwabiu w kolorze kości słoniowej. Dotknęła miękkiego materiału i natychmiast zaczęła wyobrażać sobie wspianą uroczystość, po której małżonkowie żyją długo i szczęśliwie do końca swoich dni.

Teraz sprawdziła w lustrze makijaż, zdjęła z wieszaka suknię, włożyła ją. Przytknęła oczy, by otworzyć je po chwili przed lustrem. Naprawdę wyglądała jak prawdziwa panna młoda.

Brittany na chwilę wstrzymała oddech, gdy spojrzała na przyszłego męża. Nick czekał pod drzewem poinciany pokrytej mnóstwem purpurowych kwiatów, z którymi pięknie kontrastował czarny smoking. Scena wydawała się jak z bajki, bo ostre słońce nadawało złocisty poblask ludziom i przedmiotom.

Nie powinno być tak romantycznie, pomyślała. Przecież to tylko ślub dla biznesu. Ruszyła w stronę Nicka, starając się nie stracić równowagi na wyjątkowo wysokich obcasach. Wreszcie zobaczyła z bliska jego minę. Był szczęśliwy i dumny, jakby właśnie spełniało się jego największe marzenie. Poczła przyspieszony rytm serca. To nie jest ślub, którego pragnęłaś przed laty, powtarzała sobie coraz bardziej przejęta i roztrzęsiona.

- Jesteś wyjątkowo piękną panną młodą - szepnął jej do ucha.

Poczła ciepły oddech na szyi... Jakim cudem ten związek ma pozostać platoniczny? - pomyślała. Rzuciła nerwowe spojrzenie w stronę urzędnika stanu cywilnego, który zjawił się w znoszonym, białym garniturze oraz na parę znudzonych świadków w hotelowych uniformach. Jak mogło do tego dojść? - zadała sobie kolejne pytanie. Pospieszny, wykalkulowany ślub z mężczyzną, którego kiedyś kochała. Na dodatek przyjechała tu tylko w interesach, żeby zapewnić sobie awans.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił, obejmując jej dłoń. - Możesz mi zaufać.

Kiedyś ufała mu bezgranicznie, a jednak rozstał się z nią bez słowa wyjaśnienia. Teraz nie była już tak pochopna w działaniu.

- Miejmy to już z głowy - powiedziała.

Gdy Nick zachmurzył się, pożałowała obcesowego tonu. Przecież nie zmuszał jej do niczego. Była dorosła i sama podjęła decyzję.

Przez następnych piętnaście minut składali przysięgi, uśmiechali się, starali zachowywać przekonująco.

- Może pan pocałować pannę młodą - oznajmił urzędnik z taką miną, jakby wręczył im drogocenny prezent.

Brittany przymknęła oczy z nadzieją, że za chwilę będzie to miała za sobą. Poczowała delikatny dotyk warg, który powoli zmieniał się w coraz bardziej namiętny pocałunek.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Nie potrafiła nad nimi zapanować. Nick próbował zetrzeć je kciukami, uśmiechając się ciepło i serdecznie.

- Do diabła, Mancini... - mruknęła, unikając jego spojrzenia.

- Red, naprawdę czuję to samo. Nie walcz z tym - wyszeptał.

Cóż, bez trudu mogłaby zaangażować się w ten związek, jednak rozsądek podpowiadał inaczej. Prowadziła własne życie w Londynie, tam był jej świat. Skąd więc tyle łez na myśl, że trzeba będzie stąd wyjechać?

- Już dobrze, zaraz to się skończy i sobie odpoczniesz - powiedział Nick, nie wypuszczając jej dłoni.

Wysłuchali życzeń od urzędnika i świadków, których widziała pierwszy raz w życiu. W końcu pożegnali się i wjechali windą na piąte piętro.

- Dokąd teraz? - spytała, choć doskonale wiedziała, że czeka ich fałszywa noc poślubna.

- Do naszego apartamentu. Francuska Komnata to najlepszy apartament w tym hotelu. Wchodzisz do innego świata, wszystko zależy od twojej wyobraźni.

Natomiast Britt zastanawiała się, jak skłonić mężczyznę jej życia, by trzymał się na odpowiedni dystans. Na dodatek wcale nie była przekonana, że tego chce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nick objął dłoń Brittany i przesunął kartę magnetyczną przez czytnik przy drzwiach do pokoju. Nasz pokój, myślał, nasza noc poślubna...

Gestem zaprosił ją do środka.

Rozejrzała się z zaskoczeniem.

- Podoba ci się? - spytał niepewnie.

Bardzo zależało mu na jej opinii. W tym hotelu niemal wszystko wymyślił sam, choć zaangażował projektanta wnętrz, by pomysły wprowadził w życie. Britt zerknęła na masywne, królewskie łóżce z baldachimem. Udrapowany szyfon zdobił również dolną część mebla, na którym leżała sterta miękkich poduszek w kolorze kości słoniowej.

- Muszę przyznać, że znając twoje poczucie humoru, spodziewałam się czegoś innego - powiedziała z uśmiechem. - Usłyszałam o francuskiej komnacie i zaraz wyobraziłam sobie, że w szafie czeka na mnie skąpy strój pokojówki, w którym powinnam wystąpić.

Nick słuchał jej przekomarzania z przyjemnością. Nie odrywał od niej wzroku.

- Jeśli apartament jest niezbyt ciekawy, zawsze możemy przenieść się do innego. W Rzymskiej Komnacie są marmurowe kolumny wokół niewielkiego basenu na środku sypialni, a w Szkockiej możesz poleżeć na włochatych skórkach i rozpaść ogień w prymitywnym kominku sprzed wieków. A może wolałabyś pokój z pejcami i kajdanami?

- Pejczy i kajdany? - upewniła się z niedowierzaniem.

- Żartuję! - odparł ze śmiechem. - Chociaż myślę, że znaleźliby się chętni i na to.

- Co za hotel prowadzisz?

- Nad wyraz przyzwoity - oznajmił z powagą.

- Hm, pytam tylko jako ciekawska żona.

Słusznie! Przecież byli małżeństwem. Czekala ich noc poślubna. Żadne udawanie i drobne żarty nie zmieniały faktu, że chciał skonsumować ten związek. Delikatnie przesunął palec wzdłuż jej ręki. Poczuł, że przeszedł ją dreszcz. Nie była więc tak obojętna, jak udawała. Palec powędrował aż do szyi. Nick dotknął ustami miejsca, które przed chwilą dotykał.

- Nie powinieneś tego robić - szepnęła, gdy jego wargi zbliżyły się do jej ust.

Pocałował ją, czując narastające pożądanie. Nic nie zmieniło się przez lata. Nadal był pod jej urokiem.

- Od pierwszego dnia, gdy się zjawiłaś, było jasne, że do tego dojdzie.

- Mylisz się. Od chwili mojego powrotu nic nie poszło zgodnie z planem...

Gdy dostrzegł cierpienie w jej oczach, cofnął się o krok.

- Chcesz powiedzieć, że nie marzysz o nocy poślubnej tak jak ja? - spytał, nie oczekując odpowiedzi. Ta kobieta w ślubnym stroju nie miała nic wspólnego z zadziorną dziewczyną, którą kiedyś znał. On był przyczyną jej smutku. Boleśnie zdał sobie z tego sprawę. - Zapomnij o tym, co powiedziałem. Muszę wyjść. Wrócę za jakiś czas.

Nie znosił przegrywać, a tę sprawę na pewno całkowicie zepsuł.

- Nick, zaczekaj! - zawołała, ale on wyszedł, zatrzaskując drzwi, jakby chciał się odciąć od marzeń o niezapomnianej nocy poślubnej.

Brittany zrzuciła pantofle, ściągnęła suknię i zaczęła wyciągać kwiaty z włosów. Położyła się na łóżku. Dzielnie zniosła ceremonię, ale udawanie, że nie ma ochoty na noc poślubną, okazało się ponad jej siły. Oboje chcieli wspólnie spędzić tę noc. Skąd więc wziął się problem?

Rozstali się przed laty, podobnie jak przed chwilą. Nic się nie zmieniło. Nie potrafiła o nim zapomnieć. Westchnęła sfrustrowana i poszła do łazienki. Odkręciła kurki i woda zaczęła napęlniać jacuzzi. Po chwili zanurzyła się w wodzie pełnej bąbelków. Oparła wygodnie głowę, nie przestając się zastanawiać. Nigdy nie zapomniała ich pierwszego razu. Nick był delikatny i łagodny. Potraktował jej niewinność jak najcenniejszy prezent.

Zamknęła oczy i zanurzyła się pod wodę, jakby chciała zmyć wspomnienia. Gdy znów wystawiła głowę, była pewna, że w końcu jej się to udało. Otworzyła oczy. Nick stał oparty o drzwi łazienki. Spoglądał na nią z jawnym pożądaniem. Było oczywiste, że powinien natychmiast wskoczyć do wanny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick odetchnął głęboko, by uspokoić przyspieszony rytm serca.

- Wróciłeś - zauważyła Brittany z niepewnym uśmiechem.

On natomiast myślał tylko o tym, by natychmiast podbiec do wanny, wyciągnąć Britt z wody i objąć ją mocno.

- Nie potrafiłem odejść zbyt daleko...

- Bardzo się cieszę.

- Na pewno?

Nie miał ochoty zgadywać, dlaczego zmieniła zdanie. Wrócił, bo była to ich noc poślubna, a gdy zjechał windą na parter, trafił akurat na międzynarodową grupę turystów. Natychmiast minęła mu złość. Jego małżeństwo musiało wypaść przekonująco w oczach inwestorów. To był przecież główny ; powód tego ślubu. Dlatego wrócił do windy. A także dlatego, że marzył o pięknej pannie młodej.

- Nie powinieneś wychodzić i zostawiać mnie samej. Skończę kąpiel i porozmawiamy, dobrze?

Tego Nick nie przewidział. Britt zamierza odbyć z nim dyskusję na poważne tematy, gdy on marzy tylko o jednym?

Uśmiechnęła się, jakby odgadła jego myśli.

- Zgoda - powiedział z trudem.

- Daj mi pięć minut.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Zastanawiał się, jak daleko może się posunąć. Britt wyjedzie, gdy zakończy tu swoje interesy. Wróci do Londynu, zostawiając go, by do woli mógł udawać, że są nowoczesnym małżeństwem, które mieszka po przeciwnych stronach globu. Przed laty nie powiedział jej prawdy i pozwolił, by odeszła. Czy teraz sytuacja nie wygląda identycznie?

Zdjął smoking, przebrał się w dzinsy i bawełnianą koszulkę. Uczesał się i przetarł twarz płynem po goleniu. Chciała porozmawiać, pomyślał. Z jego doświadczenia wynikało, że gdy kobieta chce porozmawiać, w rzeczywistości oznacza to narzucenie ograniczeń i zakazów.

Brittany spojrzała w lustro. Bez makijażu jej piegi na nosie rzucały się w oczy, wilgotne włosy poskręcały się w drobne loki, a prosta, bawełniana piżama na pewno nie byłaby ozdobą pokazu mody. Cóż, zależało jej na niezbyt atrakcyjnym wyglądzie... dopóki nie weszła do wanny. Wylegując się w wodzie, doszła do wniosku, że mogłaby mieć więcej przyjemności w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, gdyby nie izolowała się od Nicka.

Pozostał zbuntowanym rozrabiaką, choć starał się to ukryć. Większość dziewcząt przechodzi okres fascynacji łobuzami, z którymi nie powinny mieć nic wspólnego. Nick obecnie nosił eleganckie garnitury i starał się zachować jak kulturalny człowiek sukcesu, była to jednak tylko powierzchowna zmiana. Britt dobrze wiedziała, że w środku pozostał sobą. Zawsze miała do niego słabość, ale w ciągu ostatnich dni ciągle o nim myślała. Stało się to niemal obsesją.

Jeszcze raz spojrzała na niezbyt ponętą piżamę, dodatkowo okryła się szlafrokiem i wyszła z łazienki. Nick stał odwrócony tyłem. Miał na sobie bawełnianą koszulkę i dżinsy. Przed dziesięciu laty zwykle nosił czarne koszulki. Był to wówczas uniform zbuntowanej młodzieży.

Odwrócił się i spojrział na nią z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Chciałem od razu uprzedzić - zaczął, znacząco przymykając jedno oko. - Jeśli uważasz, że szlafrok ochroni cię przed uwiedzeniem, lepiej od razu włóż na siebie całą zawartość szafy.

Starał się mówić od niechcienia, ale wyczuła napięcie w jego głosie.

- Właśnie na ten temat chciałam porozmawiać.

- To znaczy?

- Wspomniałaś o uwiedzeniu mnie.

- W samej rzeczy... - Nick uśmiechnął się szeroko.

- Chciałbyś to zrobić?

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

- Hm... - Britt też nie miała nic przeciw temu.

Zadrzała, gdy Nick usiadł na łóżku tuż obok niej.

- Przemyślałem sprawę. Miałaś rację - oznajmił.

- A w jakiej kwestii?

- Jak rozumiem, nie chcesz zmieniać dotychczasowych relacji. Przyjaźnimy się, a ty uważasz że seks zniszczy nasze biznesowe porozumienie. Mam rację?

Nie, nie i jeszcze raz nie! - pomyślała. Co prawda mówił logicznie, zresztą sama na początku tak myślała, jednak wiele się zmieniło. Przestało jej zależeć na bezpiecznych rozwiązaniach. Chciała znaleźć się w ramionach Nicka.

Powinnam natychmiast coś powiedzieć! - myślała zrozpaczona, choć zdawała sobie sprawę, że nie może się wycofać. Wyszłaby na idiotkę, która nie wie, czego chce. Sama domagała się twardo, by ten ślub nie prowadził do prawdziwego małżeństwa. Korzystny układ, nic więcej.

- Wyłącznie biznes, prawda? - upewniał się.

- Tak - odparła wbrew sobie.

- W porządku... - Nie ruszył się z miejsca. Spojrzała na niego i zrozumiała, że wcale nie uważał sprawy za załatwioną. W jego oczach nadal widziała pożądanie. - Britt, wspaniale wyglądałaś jako panna młoda.

- Suknia jest rzeczywiście wyjątkowo ładna...

- Nie mówię o sukni. - Ujął jej dłoń. - Nigdy nie spotkałem kobiety piękniejszej od ciebie.

Westchnęła. Naprawdę chciała, żeby ta noc stała się ich prawdziwą nocą poślubną, zamiast zastanawiać się, czy powinna cofnąć dłoń.

- A ty nadal próbujesz mnie oczarować - powiedziała, starając się o przekonujący uśmiech.

- Udaje mi się?

- Zależy, co chcesz osiągnąć. - Delikatnie pieścił jej dłoń. Przymknęła oczy, czując, że w końcu przestanie panować nad sytuacją. - Jestem bardzo zmęczona - powiedziała cicho.

- Rozumiem. Masz ochotę na kolację? Zadzwoń, żeby coś nam przynieśli, chyba że wolisz iść do łóżka. - Nie dał poznać po sobie, jak bardzo był rozczarowany.

Wstała i przeszła na drugą stronę łóżka.

- Nie jestem głodna. - Wsunęła się pod cienką kołdrę. Pomyślała, że im szybciej zaśnie lub przynajmniej będzie udawać, tym szybciej uwolni się od niespełnionych marzeń, o zmysłowej nocy.

- Na pewno?

- Nick, chciałabym wreszcie odpocząć, więc zmykaj.

- Słucham?

- Wiesz, co to jest sofa? Taki mebel, który stoi za stolikiem.

Spojrzał na nią z miną zbitego psa.

- Przecież na tym nie można spać. Sofa jest za krótka co najmniej o pół metra. Poza tym strasznie twarda.

- Chyba nie sądzisz, że ja tam pójdę? - W żadnym wypadku nie zamierzała zapraszać go do łóżka.

- Red, niewątpliwie wyglądasz atrakcyjnie w szlafroku sięgającym podłogi, ale to łoże bez trudu pomieści cztery osoby. Możemy z niego skorzystać, nie wpadając na siebie.

Właściwie nie miała wyboru. Skazanie Nicka na bezsenność nie byłoby w porządku. Cóż, powinna zaryzykować... co oznaczało, że to ona nie zmruży oka.

- Jeśli chcesz, możemy ułożyć poduszki przez środek - zaproponował.

Zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie może spać z nim w jednym łóżku bez seksualnych podtekstów. Po prostu mam na niego ochotę, pomyślała. Jeśli nie mogła powiedzieć tego wprost, nic nie stało na przeszkodzie, by z nim trochę poflirtować. Usiadła na łóżku i posłała mu uwodzicielski uśmiech.

- Nie potrzebujemy żadnych poduszek. Będę trzymała ręce przy sobie.

Spojrzał zaskoczony. Nie spodziewał się z jej strony żadnego przekomarzania.

- Nie rzuć się na mnie przez sen - ostrzegł. - W takim razie przesuń się dalej. - Zaczął ściągać spodnie.

- Co robisz? - krzyknęła, gdy został tylko w seksownych bokserkach.

- Idę spać. Powiniennem położyć się w dzinsach?

- Nie masz piżamy?

- Jest za gorąco. Zresztą i tak powinnaś być mi wdzięczna za poświęcenie. Zwykle sypiam nago. - Gdy zacisnęła powieki, spytał: - Próbujesz wyobrazić sobie, jak wyglądam? Otwórz oczy i przekonaj się.

- Nie! - zawołała. - Wejdz natychmiast do łóżka!

- Twoja strata. - Ściągnął bawełnianą koszulkę. - Dobranoc, Red, spokojnych snów.

Łatwo powiedzieć, pomyślała. Spodziewała się raczej, że przez najbliższe godziny będą ją prześladować erotyczne wizje z Nickiem w roli głównej.

Wyłączyła lampkę obok łóżka, i wtedy usłyszała za plecami:

- Mogę o coś spytać?

- I tak spytasz, więc mów.

- Dlaczego uciekłaś?

- Nieprawda, nie uciekłam - zaprzeczyła.

- Jednak tak.

W jego głosie wyczuła żal, nie oskarżenie.

- Chciałam zacząć życie od nowa. - Była to tylko część prawdy, ale jeszcze nie potrafiła powiedzieć mu wszystkiego.

- Dlaczego akurat do Londynu? Najpierw wyjechałaś na miesiąc do Brisbane. Mogłaś tam zostać. Sydney czy Brisbane byłyby lepszym rozwiązaniem niż Londyn. Przy najmniej byłabyś w Australii. Łatwiej byłoby o spotkanie i utrzymanie jakiegoś związków... - Urwał gwałtownie.

Dobrze słyszałam? - pomyślała. Czy naprawdę planował poważny związek, gdyby nie wyjechała na inny kontynent, jak najdalej od ojca?

- Utrzymanie czego? - spytała.

- Prawdziwej, szczerzej przyjaźni.

- Aha... - Poczowała się zawiedziona.

- Wiem, że przed twoim wyjazdem zachowałem się wyjątkowo głupio - mówił dalej Nick. - Cóż, oboje mieliśmy kłopoty, ale byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Brakowało mi twojej przyjaźni, gdy nagle zniknęłaś.

Coś takiego! Tęsknił za mną i teraz otwarcie przyznał się do tego, pomyślała. Najwyższy czas zmienić nastrój na mniej romantyczny, bo rzucę się mu w ramiona, by szukać pocieszenia.

- Nie przyszło mi do głowy, że mogło ci zależeć...

- Tak, zależało mi na tobie. - Na chwilę zaległa cisza, wreszcie Nick roześmiał się.

- Przywiązywałem ci warkocze do krzesła i wkładałem żaby do torby, ale zawsze mi zależało. Dobranoc.

Te słowa ją uradowały. Zamknęła oczy z nadzieją, że zaśnie, choć miała mnóstwo do przemyślenia.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nick obudził się około północy. Ktoś wyrwał go ze snu, dmuchając prosto do ucha. Otworzył oczy, starając się oprzytomnieć. Piękna kobieta spała z głową na jego poduszce. Ręką obejmowała jego pierś. Brittany, dotarło wreszcie do jego świadomości. Oczywiście mógłby odsunąć ją jak najdalej, żeby dotrzymać umowy, jednak nie zamierzał udawać dżentelmena. Przecież już w dzieciństwie wszyscy uważali go za złego chłopaka. Cieszyła go ta fama, a plotki o nim sprawiały mu wiele radości.

Jednak nie zamierzał posunąć się za daleko. Nie chciał później słuchać wymówek.

- Nick? - szepnęła półprzytomnie.

- Śpij, wszystko w porządku. - Poprawił niesforny kosmyk włosów, przysunął Brittanę bliżej siebie i zasnął, czując zapach lawendowych perfum. Na razie musiało mu to wystarczyć.

Jeśli Nick był łobuziakiem, Brittany niewiele mu ustępowała. Gdy obudziła się rano w jego ramionach, postanowiła wykorzystać sytuację. Udając, że jeszcze śpi, nadal obejmowała szeroką pierś, przytulając się policzkiem i wdychając zapach Nicka. Przez kolejne dwa tygodnie zachowywała się podobnie. Ciągłe napięcie i niezaspokojone pożądanie dawało się jej we znaki. Szczerze mówiąc, miała nadzieję, że podobnie dzieje się z jej mężem.

Dumała o tym, siedząc sama w pokoju, gdy nagle usłyszała:

- Jak twoja praca?

Dziwne pytanie, pomyślała, skoro Nick nalegał, by ich noc poślubna była prawdziwa. To co, nagle zubożał?

Wskazała stertę dokumentów na stole.

- Fotograf zrobił zdjęcia plantacji ze wszystkich możliwych stron. Zebrałam ciekawe informacje na temat historii farmy, między innymi dzięki księgom rachunkowym twojego dziadka. Wszystko idzie dobrze - zapewniła.

Nick przysiadł na brzegu stołu.

- Przyznam ci się, że to małżeństwo na niby coraz bardziej mnie męczy.

Czyżby jednak działa się z nim to co ze mną? - pomyślała.

- Aha... Nie jesteś przyzwyczajony, żeby z kimś mieszkać?

- W każdym razie nie z tobą.

Britt była już pewna, że tylko udawał lodowatą obojętność.

- Myślałam, że to żaden problem. - Rozejrzała się po pokoju, po czym zebrała kilka sukienek i parę sztuk bielizny, których niby przypadkiem nie schowała do szafy.

- Żaden problem? Zupełnie jakbym wpuścił do mieszkania tropikalny cyklon.

- Przyznaj, że jednak działałam na ciebie. - Objęła go i oparła głowę na jego ramieniu.

- Niezupełnie tego się spodziewałem po biznesowym układzie.

- Wszystko dlatego, że mamy wspólną przeszłość, głuptasie.

- Głuptasie? - powtórzył z uśmiechem, odwracając się do niej.

- Nazywałam cię o wiele gorzej.

- Pamiętam.

- Co jeszcze sobie przypominasz?

Nastąpiła długa chwila ciszy. W końcu Nick wyciągnął dłoń i owinał wokół palca jej kosmyk.

- Nosilaś włosy długie do pasa... Wrzeszczałaś jak szalona, gdy pędziłaś ze mną na rowerze, siedząc na bagażniku. - Pochylał się do jej ucha. - Ale przede wszystkim pamiętam, jak się czułem dzięki tobie.

Brittany spodziewała się raczej uszczypliwości, a nie odwołań do najprzyjemniejszych chwil sprzed lat.

- Jak? - dopytywała się.

- Jakby cały świat należał do nas, a wszystkie marzenia miały się spełnić.

Szkoda, że nie chciałaś wyjechać, pomyślała. Wtedy wszystkie moje marzenia by się spełniły. Jednak przekonała się boleśnie, że Nick nie był marzycielem i tak naprawdę niewiele się zmieniło, choć minęły lata. Nie miała złudzeń, że obecnie mógłby zdecydować się na wspólny wyjazd do Londynu.

- Nick, nie myślę, że...

- Słusznie, lepiej nie rozmyślaj. - Delikatnie ją pocałował i zniknął za drzwiami.

Nick wszedł do obszernego namiotu, który chronił przed ostrym słońcem na farmie. Natychmiast zauważył wspaniałą kobietę w białej sukni rozmawiającą z najbogatszym człowiekiem w Queenslandzie. Brittany wyglądała doskonale. Suknia w greckim stylu była spięta na jednym ramieniu srebrną broszką, pozostawiając drugie ramię odsłonięte. Włosy upięte do góry i dyskretny makijaż podkreślały urodę.

Do diabła, wygląda jak modelka, pomyślał. Przypomniał sobie jej piżamę i szlafrok, którymi starała się zniechęcić go w noc poślubną. Przez kilka godzin nie mógł zasnąć. Słuchał jej spokojnego oddechu i zastanawiał się, czy sprawy między nimi nie mogły ułożyć się inaczej. Miał do siebie pretensję, że postąpił jak głupiec.

Na szczęście przez ostatnie dni oboje byli bardzo zajęci i nie mieli czasu na wspomnienia. Nick ustalał ostatnie szczegóły otwarcia nowego hotelu na Karaibach. Britt starała się mu pomóc. Zgodziła się uczestniczyć w balu sponsorowanym przez sieć Phant-A-Sea. Zaproszono mnóstwo znajomych, a przede wszystkim miliarderów z Australii i Azji. Nick wreszcie się przekona, czy małżeństwo z wyrachowania przyniosło spodziewane korzyści. Co prawda już od dnia ślubu znacznie zwiększyła się liczba rezerwacji w hotelach, a telefony od potencjalnych inwestorów dzwoniły trzy razy częściej.

Z daleka spojrzeli sobie w oczy. Nick przeszedł przez ogromną stodołę, która dziś wyglądała jak coś pomiędzy barem z westernów a szkolną dyskoteką. Dla farmy miał to być dzień uroczystego pożegnania. Nick planował sprzedać gospodarstwo, gdy tylko Britt skończy pracę.

Perspektywa ostatecznego rozstania z przeszłością powodowała, że dręczyły go wyrzuty sumienia. Farma była największą dumą ojca. Pracował tu, budował i ulepszał, nie szcędząc czasu i wysiłku. Nick szanował go za to i podziwiał. Tylko tu miał prawdziwy dom. Jednak stara farma stała się obciążeniem. Z jej powodu w oczach zamożnych kapitalistów nadal był wieśniakiem, którego niechętnie widzieli w swoim gronie. Ojciec zrozumiałby sytuację i pewnie namawiałby go do działania, ale Nick miał niemiłe uczucie, że właśnie zrywa rodzinne więzi, okazuje brak szacunku dla dorobku i tradycji.

- Witamy bohatera dzisiejszego wieczoru. Mancini, cieszę się, że cię widzę. Dobrze, że znalazłeś chwilę czasu. - Bram Rutger wyciągnął rękę na powitanie.

Nick spojrział zaskoczony. Dotychczas Bram nie miał zwyczaju zauważać go na podobnych spotkaniach w Sydney i Singapurze.

Odwzajemnił uścisk dłoni. Czyżby plan zaczął przynosić efekty? - pomyślał. Jednocześnie miał do siebie pretensję, że przywiązuje wagę do opinii starego durnia.

- Rzeczywiście, ostatnio jestem zajęty. Muszę dbać o interesy. Wie pan, jak to jest.

- Chłopcze, doskonale cię rozumiem. Mam ten sam problem. Musimy pogadać, bo właśnie rozglądam się za korzystnymi inwestycjami. Zadzwoń do ciebie i ustalimy konkretną datę - powiedział Bram, obejmując Britt. - Muszę ci pogratulować. Wybrałeś wspaniałą kobietę. Znam Brittany od dziecka. Pamiętaj, musisz o nią dbać - mówił, nie wypuszczając jej z objęć.

Nick zacisnął pięści. Chętnie rozkwasiłby nos obleśnemu zarozumialcowi, ale zmusił się do uśmiechu i skinął głową.

- Oczywiście. Teraz proszę nam wybaczyć. - Wyciągnął rękę do Britt, która skwapliwie skorzystała z okazji, by oswobodzić się z objęć Brama.

- Do zobaczenia wkrótce - powiedziała zalotnym tonem.

- Nie bądź dla niego taka słodka, bo dostanie zawału - szepnął Nick, gdy odchodzili.

- Przynajmniej jego dzieci byłyby mi wdzięczne. Odziedziczyłyby fortunę.

- Jesteś nieznośna - stwierdził z udawaną przyganą.

Znacząco uniosła brew.

- I kto to mówi? Od kiedy przejmujesz się dobrymi manierami? Zmieniłeś się. Zaczynasz być snobem takim jak oni.

- Britt, które z nas jest większym snobem? Przecież ty nawet nie usiadłabyś nad brzegiem rzeki, gdybym najpierw nie rozłożył koca. Na motocykl wsiadałaś tylko wtedy, gdy błyszczał czystością...

- Już dobrze. Masz elegancki smoking.

- Miło, że zauważyłaś. Teraz chodź ze mną.

- Dokąd?

- Czy to ma znaczenie? - spytał, nie wypuszczając jej dłoni.

Powoli przedzierał się przez tłum. Wiele osób potraktowało przyjazd na farmę jako piknik. Przywieźli namioty i zapas jedzenia, by spędzić tu noc.

- Mnóstwo ludzi. - Britt wczuła się w rolę pani domu, która cieszy się z udanego przyjęcia. - Ekipa filmowa kręci dla mnie reklamowe ujęcia. - dodała, biorąc go pod rękę. - Dokąd chcesz mnie zaciągnąć?

- Wejźmy tutaj.

Przez tylne drzwi wprowadził ją do starej, ciemnej kuchni. Pomysł był zwariowany, ale Nick nie potrafił się oprzeć. Z tym pomieszczeniem wiązały się najprzyjemniejsze wspomnienia, wspólne posiłki, śmiech Brittany, tata przeglądający niedzielne gazety... Było to jego ulubione miejsce, a teraz chciał dodać jeszcze jeden powód do miłych wspomnień.

- Przydałoby się tu więcej światła, ale co poza tym...? - zaczęła Britt.

Gdy zaczął ją całować, zarzuciła mu rękę na szyję.

Przecież to miał być tylko biznes, pomyślał, obejmując jej piersi.

- Masz problem - odezwała się Britt, odzyskując oddech.

- Jaki?

- Szalejesz za mną, Mancini.

- To wyłącznie twoja wina. Po prostu nie można ci się oprzeć.

Wplotła palce w jego włosy i pocałowała namiętnie. Oboje chcieli tego samego, a jednak Nick nagle wyraźnie ochłódł.

- Co się dzieje? - spytała zaskoczona.

- Nie tu, nie teraz i nie byle jak - powiedział wbrew temu, na co miał ochotę.

- Kiedy?

Delikatnie objął jej twarz.

- Już wkrótce. Naprawdę niedługo - zapewnił, patrząc jej w oczy.

- Dobrze - szepnęła.

Brittany chodziła w Londynie na eleganckie spotkania, poznawała znanych i bogatych ludzi, jednak wciąż miała do czynienia z napuszonymi ważniakami, którzy traktowali ludzi zależnie od ich majątku. Nie znosiła takiego podziału, choć jednocześnie ro-

zumiała starania Nicka, by ze względu na prowadzone interesy znaleźć się w gronie uprzywilejowanych.

Oboje bardzo się zmienili w ciągu tych lat, ale wystarczył jego dotyk lub pocałunek, żeby wracała przeszłość, jakby nigdy się nie rozstawali. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wtedy byli za młodzi na związek, który mógłby przetrwać całe życie. Miała zbyt romantyczne wyobrażenie o tym, co ich łączyło. Jednocześnie chciała jak najszybciej wyrwać się z ojcowskiego domu, podczas gdy dla Nicka właśnie ojciec był najważniejszy.

Usiadła na rozkładanym krześle w kącie stodoły. Obserwowała Nicka, który rozmawiał z grupą inwestorów. Jeszcze czuła smak jego pocałunków. Dotychczas ona próbowała go uwieść, a on pozostawał obojętny. Przynajmniej pozornie. Dziś wszystko się zmieniło. Przekonała się, że pożądał jej równie mocno jak ona jego. Dlaczego więc nagle zakończył niespodziewaną randkę? Do diabła, potrafił wytrącić ją z równowagi.

- Skąd ta ponura mina? - Frida Rutger, żona Brama, dużo od niego młodsza, zajęła sąsiednie krzesło. - Strasznie gorąco czy tylko mi się wydaje?

- Gorąco - potwierdziła Britt, pomijając pierwsze pytanie. Powinna jednak wiedzieć, że zaradna młoda kobieta nie ustąpi tak łatwo.

- Jesteś smutna. Czyżby atrakcyjny małżonek nadepnął ci na odcisk?

- Nie. Po prostu jestem zmęczona.

Frida z zazdrością spojrzała na Nicka.

- Nic dziwnego, taki mąż...

- Masz rewelacyjną suknię - wtrąciła Brittany. Czowała się nieswojo, widząc w oczach Fridy nieukrywany podziw. - Tutejszy projektant?

Frida przestała gapić się na Nicka i spojrzała na własny strój. Szyfonowa suknia z umiejętnie dobranych odcieni ochry i purpury dyskretnie podkreślała obfite piersi, niewątpliwie powiększone silikonem. Od pasa w dół zdecydowane kolory tworzyły zwariowaną kaskadę sięgającą kostek.

- Sama zaprojektowałam.

- Naprawdę? - Fakt, że żona najbogatszego człowieka w Queenslandzie sama szyła sobie suknie, był tak zaskakujący jak pocałunek Nicka w ciemnej kuchni. - Masz prawdziwy talent - stwierdziła z przekonaniem.

Jednak Frida wyglądała, jakby zaraz miała się rozpląkać.

- Niestety, Bram ma zupełnie inne zdanie.

Stwierdził, że wyglądam, jakbym oblała się sokami owocowymi.

- Może lepiej zna się na biznesie niż na modzie?

Frida otarła napływające łzy.

- Powiedział jeszcze, że potrzebna mi liposukcja i kolejna operacja plastyczna twarzy.

Brittany poczuła prawdziwą złość.

- Faceci to idioci - oświadczyła ze złością, a gdy pomyślała o Nicku dodała w duchu: Na szczęście nie wszyscy.

- Zrób mi przyjemność i powtórz jeszcze raz.

- Faceci to idioci! - zawołała.

Wybuchnęły śmiechem, jednak Britt nie mogła się pogodzić, że tak młoda, atrakcyjna kobieta związała się z kimś tak odpychającym jak Bram. Jedynym powodem mogły być pieniądze.

- Nadchodzi twój przystojniak - Frida wstała, poprawiła suknię i rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie.

Uprzejmie skinął głową na powitanie.

- Nick, miło cię widzieć. Nie będę wam przeszkadzać. - Zniknęła w tłumie.

Usiadł obok Brittany.

- Z radością pozbyłbym się już tego towarzystwa. Najlepiej byłoby upić orkiestrę i skończyć zabawę - stwierdził żartobliwie.

Domyśliła się, że wreszcie zbliża się chwila, której oboje nie mogli się doczekać. Spojrzała mu w oczy.

- Jak długo jeszcze? - Chciała znaleźć się w jego ramionach i zapomnieć o świecie.

- Pójdę do orkiestry. Powiem, by zapowiedzieli, że to już ostatni taniec. Co ty na to?

- Doskonale.
- Poczekaj tu na mnie. Zaraz wracam. - Pocałował ją w policzek i ruszył w stronę estrady.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Brittany nerwowo krążyła po kuchni. Przez okno widziała nadchodzącego Nicka. Niewiele miał wspólnego z chłopakiem, którego kiedyś kochała, a jednak uczucie do niego nie zmieniło się przez lata. Gdy podszedł do drzwi, szybko usiadła sięgnęła po jedno z czasopism złożonych w kącie.

- Wszyscy już sobie poszli? - spytała znad otwartych stron.

- Mhm. - Podszedł bliżej. - Ciekawa lektura?

- Mhm.

- Zaskakujesz mnie. Od kiedy interesujesz się rozmnażaniem zwierząt hodowlanych? - Gdy złożyła pismo i rzuciła na stos, dodał: - Tata prenumerował takie pisma. Zacząłem generalne porządki przed sprzedażą farmy i złożyłem tu część rzeczy. Oczywiście możesz wziąć, co tylko chcesz i czytać w długie, zimowe wieczory.

- Zwierzęta muszą poradzić sobie beze mnie - stwierdziła stanowczo.

Nick wyciągnął do niej rękę, by wstała z krzesła.

- Przy mnie nie masz powodów, by się denerwować. - Objął ją.

Oparła dłonie na jego piersi.

- Nie denerwuję się... No, może trochę, a ty nie?

- Red, nie jesteśmy sobie obcy.

- Ale...

- Dziś nie będziemy niczego analizować, zgoda?

Skinęła głową, jednak Nick dobrze wiedział, że później będzie roztrząsała każdą chwilę, którą spędzili razem.

Pochylił się, by ją pocałować. Niemal natychmiast oboje poczuli narastające pożądanie.

- Nie chcę, żeby to było tutaj... w taki sposób... - zaczął.

Britt przywarła do niego.

- Teraz Nick, proszę! - Wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Wreszcie nastąpiła ta chwila, na którą Britt czekała od wielu dni.

Powoli otworzyła oczy. Świat jeszcze wirował wokół niej. Przytuliła się do Nicka, opierając głowę na jego ramieniu. On jednak zaklął cicho.

- Co się stało? - spytała.

- Rozejrzyj się wokół. Zaslugujesz na znacznie więcej.

- Nie próbuj mnie przeproszać za najlepszy seks w życiu.

- Najlepszy? Naprawdę? - Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Tak, Nick, absolutnie najlepszy.

- Lubisz, gdy facet jest tak podniecony, że nie panuje nad sobą i nie może dobiec z tobą do sypialni?

- Nie jakiś facet, ale Nick Mancini. - Przyciągnęła go do siebie.

- Nie sądzisz, że to ironia losu? Wróciliśmy tu, gdzie kiedyś zaczynaliśmy.

Spojrzała mu w oczy.

- Masz na myśli mój pierwszy raz?

- Chciałem, by wszystko wypadło jak najlepiej, ale za wcześnie wyłączyłem opiekacz i pizza była zupełnie zimna, a deser nie zdążył się rozmrozić.

Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego wieczoru.

- Było cudownie dzięki tobie. - Delikatnie dotknęła palcem jego ust. - Nigdy tego nie zapomnę.

- Cóż, magia wspomnień ciągle działa, ale może tym razem przeniesiemy się do sypialni. - Wziął ją na rękę.

- Jasne. - Zachichotała, gdy zaczął kręcić się w kółko. Gdy doszli do łóżka, Nick rzucił Britt na materac i upadł obok niej. Rozejrzała się po pokoju. Drewniane regały, na półce kilka kasków motocyklowych, skórzane kurtki wiszące nieco dalej... - Tu nic się nie zmieniło - powiedziała.

- Od dawna tu nie spiam. Mieszkam w hotelu. Tata był zbyt zajęty, by myśleć o przemeblowaniu domu.

- Bardzo lubię to miejsce. Naprawdę musisz wszystko sprzedać?

Zasepił się.

- Nie chciałbym doprowadzić domu do ruiny, a brakuje mi czasu, żeby tu coś robić.

- Wynajmij zarządcę i kilku robotników. Przecież pamiętasz, ile ta farma znaczyła dla twojego taty.

W głębi duszy nie miał najmniejszej ochoty, by rozstawać się z gospodarstwem. Decyzja nie przyszła mu łatwo.

- Sama wiesz, że czasem trzeba zerwać z przeszłością i spróbować czegoś nowego - powiedział bez przekonania.

Brittany przynajmniej na razie odpuściła.

- Czy to ten medalion, który dałam ci w prezencie? - spytała zaskoczona, spoglądając w stronę lustra. O jego krawędź zaczepiony był srebrny łańcuszek.

Nick zaczerwienił się lekko. Zawsze upierał się, że nie jest sentymentalny.

- Możliwe - stwierdził wymijająco.

Britt zeskoczyła z łóżka.

- To właśnie ten! Nie do wiary. Przechowywałeś go tyle lat.

Nick wstał i oparł dłonie na jej biodrach. Zarzuciła mu ręce na szyję i delikatnie pocałowała.

- Bardzo cię pragnę - szepnął, całując jej szyję, po czym odsunął ramiączko greckiej sukni, która zsunęła się z delikatnym szelestem. - Jesteś jeszcze wspanialsza - wyzna z zachwytem. - Jeśli to w ogóle możliwe...

Zaczęła zdejmować z niego marynarkę.

- Nadal lubisz mówić komplementy, ale teraz działajmy, zamiast rozmawiać.

- Aha, czyli chcesz więcej akcji...

- Tak, więcej akcji, Nick.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ta noc zmieniła wszystko.

- Tu jest tak samo jak dawniej! - zawołała Brittany, ciągnąc go w stronę rzeki.

Nick nie miał wyjścia, teraz poszedłby za nią na koniec świata. Z każdym pocałunkiem i pieśczętą wracał czas, gdy szalał na jej punkcie. Zdał sobie sprawę, że przed dziesięcioma laty niepotrzebnie się oszukiwał. Wmawiał sobie, że łączyło ich tylko pożądanie. Wreszcie pogodził się z prawdą, a małżeństwo dla biznesu okazało się kolejnym oszukiwaniem samego siebie. Zawsze łączyło ich znacznie więcej niż tylko pociąg fizyczny.

- Tęsknisz za Jacarandą? - odezwał się.

Zaskoczyła go powaga, z którą zadał to pytanie.

- Próbowałam zapomnieć i nie tęsknić. - Poglaskała go po policzku. - Nie potrafiłam. To wyjątkowe miejsce, o którym zawsze pamiętam. - Przerwała na chwilę, po czym dodała cicho: - Nigdy o tobie nie zapomniałam.

- Jak ja o tobie.

Objął ją i pocałował. Najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej. Podciągnął jej koszulkę i zaczął całować piersi. Nagle rozległ się nad nimi skrzeczący śmiech kukabury, zupełnie psując nastrój. Nick pogroził ptakowi, który obserwował ich z gałęzi pobliskiego drzewa. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że stoją tuż obok ścieżki ulubionej przez spacerowiczów. Na pewno nie było to najlepsze miejsce na wymyślne pieśczęty.

- Kiedyś lubiłaś te ptaszyska - przypomniał. - Ale ten ma okropne maniery.

Roześmiała się i poprawiła koszulkę.

- Może dokończymy rozmowę w domu? - spytała z uśmiechem.

- Słusznie, czas wracać...

Brittany nerwowo chodziła po pokoju. Spoglądała wrogo na ekran laptopa wyświetlający najświeższy mejl. Dostała awans. David sprawdził nadesłane wyliczenia, obejrzał zdjęcia i film z plantacji, przeczytał komentarze i objaśnienia, a w końcu podjął decyzję. Spisała się doskonale, zasługiwała na stanowisko naczelnego dyrektora agencji Sell.

To oznaczało, że nie miała powodu, by zostać tu dłużej. Co w tej sytuacji ze mną i Nickiem? - zastanawiała się gorączkowo. Powinna podskakiwać z radości. Zrealizowała największe marzenie. Poza tym stać ją już było na zwrot pieniędzy ojcu i ostateczne rozliczenie się z przeszłością.

Jednak nie potrafiła się cieszyć. Musiała powiedzieć Nickowi prawdę. Nadszedł czas, by wyjechać i zająć się wymarzoną pracą. Problem polegał na tym, że jej marzenia zupełnie się zmieniły. Usłyszała kroki za drzwiami. Gwałtownym ruchem zatrzęsła laptopa. Czowała, że jeszcze nie jest gotowa do rozmowy.

- Cześć, co słyszeć u najpiękniejszej dziewczyny w Australii? - spytał Nick, wchodząc do pokoju.

- Wszystko doskonale - odpowiedziała bez przekonania, zmuszając się do uśmiechu.

- Chodź, po ciężkim dniu w biurze należy mi się pocałunek od żony.

Schroniła się w jego uścisku, szukając pocieszenia. Nie mogła poradzić sobie z dręczącym dylematem. Chciała awansu i lubiła swoją pracę. Chciała być z Nickiem. Te dwa marzenia wykluczały się wzajemnie.

- O co chodzi? - spytał, wyczuwając jej napięcie.

- Musimy porozmawiać o naszym układzie.

- Masz na myśli nasze małżeństwo? - upewnił się, marszcząc brwi.

- Nick, dostałam awans.

- Gratuluje. - Patrzył na nią chłodno, jakby spodziewał się, że zaraz usłyszy słowa pożegnania.

- Naprawdę nie spodziewałam się, że nastąpi to tak szybko...

- Kiedy wyjeżdżasz?

Nie prosił, by została, nie mówił o miłości...

Przecież było im z sobą dobrze i w ciągu dnia, i podczas gorących nocy. Nie chciała rozstania. Musi być jakieś wyjście, myślała gorączkowo.

- Mój wyjazd zależy od ciebie - powiedziała w końcu, siadając na łóżku. Zajął miejsce w fotelu naprzeciw. - Nie usiądziesz przy mnie?

- Dobrze wiesz, czym to się skończy.

- Nie pora na żarty, Nick - powiedziała ze smutkiem.

- Więc czego tak naprawdę chcesz?

- Wszystkiego. Mojej pracy, awansu, ciebie... - Urwała, by sprowokować go do mówienia, jednak on siedział z ponurą miną, dlatego mówiła dalej: - Początkowo nasz związek miał być tylko czystym biznesem. Wyzaczyliśmy sobie granice, które przekroczyliśmy. - Odetchnęła głęboko. - Chcę, by nasze małżeństwo było prawdziwe. Łączy nas coś wyjątkowego. Rozstaliśmy się na całe lata i nic się między nami nie zmieniło. Jeśli zostaniemy razem, być może osiągniemy najlepsze, co może zdarzyć się w życiu. - Gdy Nick przetarł twarz dłonią i odetchnął z ulgą, dodała: - Zrobię wszystko, żeby to małżeństwo przetrwało, nawet gdybym musiała rzucić pracę w Londynie i przenieść się tutaj... - Poczła wielką ulgę. Pozbyła się wątpliwości. Podjęła decyzję, która mogła zburzyć jej dotychczasowe życie... nagle wszystko stało się proste.

- Naprawdę zrobiłabyś to dla mnie? - spytał cicho.

- Dla nas. - Usiadła mu na kolanach.

- Do diabła, Red, nie wiem co powiedzieć... - Objął ją.

- Na razie nic nie musisz mówić. - Położyła mu palec na ustach.

Był zupełnie zaskoczony. Wiedziała, że potrzebował czasu, by pomyśleć i podjąć decyzję. Sama już wiedziała, czego chce. Teraz wszystko zależało od niego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nick zrobił to, co zawsze pomagało mu uporządkować myśli. Wskoczył na motocykl, wjechał na autostradę i ruszył przed siebie. Od dawna tego nie robił. Rozstanie z przeszłością miało swoją cenę. Zajmując się prowadzeniem interesów, nie miał czasu na proste przyjemności. Nie robił domowego makaronu ani gęstych, zawiesistych sosów, których nauczył go ojciec. Nie uprawiał ziół, którymi należało przyprawić włoskie dania, ani nie pędził na motocyklu, dopóki wystarczyło benzyny w baku, ani... nie spotykał się z Britt.

Proste życie... Dlaczego z niego zrezygnował? Dla sławy? Majątku? Żeby zaimponować bandzie bogatych bubków? Byłem głupi, pomyślał. Przecież to wszystko nie ma znaczenia. Britt chciała z nim zostać - i to było najważniejsze. Wróciły dawne obawy i wątpliwości. Jeśli nie jest dla niej odpowiednim partnerem, co wtedy? Jeśli ona nie potrzebuje go tak bardzo jak on jej? I co, jeśli nie jest takim mężczyzną, na jakiego zasługiwała...?

Spojrzał na szybkościomierz i zaklął pod nosem.

Zdał sobie sprawę, że od dłuższej chwili prowadził motocykl zupełnie odruchowo, pogrążony w rozmyślaniach. Zdecydował, że nie powinien przeciągać sprawy. Trzeba rozliczyć się z przeszłością i powiedzieć prawdę Brittany. Zawrócił.

Nacisnął dzwonek w recepcji i rozejrzał się wokół. Spodziewał się, że dom opieki będzie ponury, zapuszczony i cuchnący środkami dezynfekcyjnymi. Ku jego zaskoczeniu wnętrze budynku było zadbane i elegancko urządzone, a trawniki równo przycięte i wypielęgnowane. Za wysokimi oknami rozciągał się piękny widok na okolicę. Cóż, Darby Lloyd nie mógł mieszkać byle gdzie.

- W czym mogę pomóc? - spytała pielęgniarka, która wyszła z pokoju na zapleczu. Oparła się o blat z promiennym uśmiechem.

- Chciałbym odwiedzić Darby'ego Lloyd.

Wciąż się uśmiechała, ale w jej spojrzeniu dostrzegł zaskoczenie.

- Bardzo proszę. Niewiele osób do niego przychodzi, więc powinien być zachwycony.

- Hm... - Nick przygryzł wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Stary Darby na pewno nie podskoczy z radości na mój widok, pomyślał.

- Proszę za mną. - Pielęgniarka poprowadziła go przez kilka kolejnych korytarzy wyłożonych dębowymi klepkami z Tasmanii. Na ścianach wisiały gustownie dobrane obrazy, a popołudniowe słońce połyskiwało w oszklonych sufitach.

Zatrzymali się przed mahoniowymi drzwiami.

- Wystarczy zapukać i może pan wejść, jednak wizyta powinna być krótka. Bardzo o to proszę, bo Darby łatwo wpada w złość, a ma dziś podwyższone ciśnienie, więc może to być dla niego niebezpieczne.

- Oczywiście, będę krótko - zapewnił.

Nie powinienem tu przychodzić, pomyślał. A jednak musiał. Nie widział Lloyda od dziesięciu lat, ale musiał w końcu zamknąć pewien rozdział swego życia.

Zapukał i otworzył drzwi.

- Panie Lloyd, jestem Nick Mancini.

Nienawidził go od lat. Wiele razy wyobrażał sobie spotkanie z człowiekiem, który był przekleństwem jego życia, jednak zupełnie nie przewidział, że ogarnie go współczucie na widok zaszuszonego starca siedzącego w fotelu i podpartego poduszkami. Dotychczas Darby kojarzył mu się ze złośliwym arogantem, który poniżał ludzi i popisывał się majątkiem oraz koneksjami. Nick podszedł bliżej.

- Co ty tu, do diabła, robisz? - spytał Darby wrogim tonem.

- Chciałbym wyjaśnić pewne sprawy.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, więc możesz się wynosić.

- Za to ja mam coś do powiedzenia - stwierdził spokojnym tonem, bo starzec poczerwieniał ze złości.

- Chcesz się pochwalić, że wzięłaś ślub z moją córką i zhańbiłaś dobre imię naszej rodziny? - Darby wyprostował się w fotelu i pogroził pięścią. - Nie chcę niczego słuchać. Wygrałaś, to ci nie wystarczy? - Miotany wściekłością uniósł się z fotela. - Myślisz, że jestem głupi? Dobrze wiem, dlaczego zemściłaś się na mnie i wzięłaś ślub z Brittany! Głupia dziewczyna zasługuje na najgorsze za to, że włóczy się z takimi jak ty. Nie dostanie już ode mnie ani centa. Dałem jej dość, żeby ułożyła sobie życie w Londynie. Spo-

dziewałeś się pewnie, że będę wam pomagał, bo założyliście rodzinę? Nic z tego. Idźcie do diabła!

Cofnął się o krok, zaskoczony takim stosunkiem ojca do własnej córki, jednak zachował kamienny spokój, co jeszcze bardziej rozsierdziło Darby'ego, równie mocno jak następne słowa Nicka:

- Myli się pan. Nasze małżeństwo nie ma nic wspólnego z panem ani z tym, co stało się w przeszłości. Nie zależy panu na córce do tego stopnia, że nie chce pan wiedzieć nic o jej życiu, prawda? - Zdał sobie sprawę, że ta wizyta nie miała sensu. Starzec nienawidził go jeszcze bardziej niż dawniej, choć już sam nie wiedział z jakiego powodu.

- Idź stąd, Mancini, i nigdy nie wracaj. - Gdy kompletnie zdegradowany Nick ruszył do drzwi, Darby dodał mściwie: - Jeszcze jedno ci powiem, Mancini! Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle za to, że zbliżyłeś się do mojej córki.

Brittany kilka razy przeczytała ten sam tekst, nie mogąc się skupić. Dotychczas praca pozwalała jej zapomnieć o Nicku, teraz myślała przede wszystkim o nim. Gdzie był? Co myślał? Dlaczego nie dokończył rozmowy o ich przyszłym życiu? Rozumiała, że potrzebował czasu, jednak od chwili, gdy oświadczyła, że gotowa jest rzucić pracę, by utrzymać ich związek, Nick odzywał się jedynie monosylabami. Nie wróżyło to dobrze.

Usłyszała głośne trzaśnięcie drzwiami i Nick wpadł do pokoju z włosami w nieładzie i rozbieganymi oczami.

- Wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona.

- Teraz już tak.

- Co się stało?

Objął ją mocno i pocałował.

- Musiałem przemyśleć pewne sprawy.

- Domyśliłam się, bo wybiegłeś z domu, jakby się paliło.

- Przepraszam. - Przeczesał włosy dłonią. - Potrzebowałem trochę otwartej przestrzeni. Przecież wiesz, że muszę wyjść z domu, gdy mam jakiś problem.

- Chyba jeszcze nie miałeś prawdziwych problemów - stwierdziła z uśmiechem, choć w napięciu czekała, co Nick powie o przyszłości.

Spojrzał na nią, jakby czytał w jej myślach, i stwierdził:

- Powinnaś wrócić do pracy.

- Mhm... - Cóż, wygląda na to, że straci go po raz drugi. Poniosła klęskę.

- Jednak pod warunkiem, że przynajmniej sześć miesięcy w roku będziemy spędzać razem. Będzie mi bardzo ciężko bez ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że...?

- Red, nasze małżeństwo jest najzupełniej prawdziwe - powiedział, biorąc ją na ręce.

Objęła go za szyję rozradowana i poruszona aż do łez.

W tym momencie zadzwonił jej telefon komórkowy. Sięgnęła, by go wyłączyć, ale po chwili zadzwonił telefon na biurku.

- Nie odbieraj - poprosiła. - Nacieszmy się sobą.

- Komuś bardzo zależy, żeby się do ciebie dodzwonić. Powiedz, żeby dali ci spokój.

Niechętnie podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Pani Lloyd? Tu siostra Peters z domu opieki. Przykro mi przekazywać tę wiadomość, ale pani ojciec miał kolejny udar. Gdyby mogła pani przyjechać jak najprędzej...

- Zaraz tam będę - odpowiedziała odruchowo.

Gdyby miała czas na zastanowienie, być może zdobyłaby się na odmowę. Jednak teraz nie miała wyjścia.

- Co się stało? - spytał Nick.

- Ojciec miał udar.

- Do diabła - mruknął, odwracając się.

W jego spojrzeniu dostrzegła poczucie winy, czego zupełnie nie rozumiała.

- Muszę jechać.

- Jasne. Chcesz, żebym pojechał z tobą?

- Nie. Dam sobie radę. - Poglaskała go po policzku. - Wrócę szybko i jeszcze pogadamy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Brittany zatrzymała się w wejściu do pokoju ojca. W łóżku leżał człowiek, który starał się zamienić jej życie w piekło. Mimo wszystko nie zasługiwał na takie cierpienie. Właściwie nie wiedziała, czy przyszła z poczucia obowiązku, czy z oczywistej troski o członka rodziny. Na pewno nie była to miłość. Wyzbyła się tego uczucia, gdy pierwszy raz podniósł na nią rękę.

- Tato? - odezwała się, podchodząc na palcach.

Starzec spojrział na nią i odwrócił się do ściany.

- Wyjdź i pozwól mi umrzeć w spokoju - powiedział chrapliwym głosem.

W odruchu współczucia dotknęła jego ręki.

- Nie umierasz. Lekarze mówią, że miałeś lekki atak i nic ci nie grozi.

Gdy odwrócił się do niej, odruchowo się cofnęła. Próbowwała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz rozmawiała z nim bez lęku. Miała szesnaście lat, było to w przeddzień śmierci mamy.

- Co ci idioci mogą wiedzieć? Wpakowali we mnie mnóstwo leków i myślą, że jestem cudownie uzdrowiony.

Nie miała ochoty na kłótnię. Lekarz powiedział jej, że Darby jest w niezłym stanie.

- Dlaczego przyjechałaś? Pokłóciłaś się z tym twoim mężem? - spytał z niechęcią.

- Jestem szczęśliwa z Nickiem. My...

- Szczęśliwa? Głupia jesteś. Ten sukinsyn ożenił się z tobą z zemsty. Nawet przyjechał tutaj, żeby się pochwalić. - Britt nie miała ochoty słuchać starca, który każdym słowem usiłował zatruć życie ludziom wokół, jednak tym razem wyczuła, że ma jej do przekazania ważną informację. - Nienawidzi mnie od dnia, kiedy dogadaliśmy się w pewnej sprawie - powiedział, co wzmogło jej czujność. Zauważył jej zainteresowanie. - Założę się, że nic ci nie powiedział. Przestał kręcić się koło ciebie, a ja nie przejąłem zadłużonej plantacji jego durnego ojca.

Poczuła szum w głowie. Starła się oddychać głęboko i powoli, żeby uspokoić serce, które gwałtownie przyspieszyło rytm.

Starzec roześmiał się z satysfakcją.

- Tak, wyłącznie słodka zemsta. Mancini musi być zachwycony waszym tak zwanym małżeństwem.

Nick nie kochał jej, a ślub był dla niego tylko grą. Zrozpaczona biegła korytarzem, by jak najszybciej znaleźć się na świeżym powietrzu. Obiecała sobie, że już nigdy nie pozwoli, by Nick Mancini oszukał ją kolejny raz.

Gdy Brittany dotarła do hotelu, jej nerwy osiągnęły punkt wrzenia. Chciała jak najszybciej spakować rzeczy i wsiąść do pierwszego samolotu lecącego do Londynu. Jednak najpierw musiała powiedzieć Nickowi, co o nim myśli. Przed dziesięcioma laty pozwoliła, by on decydował o ich wspólnym życiu. Tym razem przyszła jej kolej.

Wpadła do pokoju. Nick spojrzał jej w oczy.

- Jak ojciec? - spytał.

- Może ty mi powiesz? - Zatrzasnęła drzwi.

- Widzę, że jesteś zdenerwowana po wizycie...

- Zemściłeś się na nim. Jesteś z tego dumny?

Wstał zza biurka i podszedł do niej.

- O czym mówisz?

- Nie udawaj! - zawołała, odpychając go od siebie. - Powiedział mi o waszej umowie. Wybrałeś swojego ojca, nie mnie! Mogę zrozumieć, że wolałeś rodzinę, ale przynajmniej mogłeś mi o tym powiedzieć, do diabła! Wiesz, ile mnie kosztowało rozstanie z tobą? Masz o tym pojęcie?

Pchnęła go jeszcze raz, ale już dużo słabiej. Mijała jej złość i pojawiło się cierpienie.

- Pozwól mi wyjaśnić...

- Nie trudź się. Rozumiem, że wtedy mnie nie kochałeś, a tym bardziej teraz. - Nie powstrzymała szlochu. Żałosny obrazek, pomyślała. Jeszcze tylko tego brakowało.

- Niczego nie rozumiałaś. - Chwyił ją za rękę, popatrzył na nią z troską i posadził na fotelu.

- Czyżby? Ojciec mówił całkiem logicznie - stwierdziła.

- Przed wyjazdem do Londynu spędziłaś miesiąc w Brisbane, pamiętasz? Darby myślał, że wyjechałaś na wakacje i niedługo wrócisz. Zagroził mi, że jeśli nie zostawię

cię w spokoju, przejmie plantację taty - mówił z nieukrywaną złością. - Po odejściu mamy tylko praca na farmie trzymała ojca przy życiu. Nie mogłem dopuścić, by Darby go zrujnował. Zrobiłem więc to, co uważałem za najlepsze wyjście. Miał wierzyć, że o tobie zapomniałem.

Do diabła z ojcem i Nickiem, pomyślała. Nie mogła mieć pretensji, że syn starał się pomóc ojcu, ale nadal nie wszystko było jasne.

- Przecież zerwałeś ze mną wcześniej, przed wyjazdem do Brisbane.

- Nie chciałem, żebyś wyjechała - przyznał ze smutkiem. - Miałaś swoje marzenia, ja też. Jednak mnie zależało na czym innym niż tobie. W tamtych czasach nie mieliśmy szans na wspólne życie.

Wiedziała, że mówił szczerze. Przełknęła napływające łzy.

- A teraz? Nasze małżeństwo...

- Nie było żadną cholerną zemstą - stwierdził dobitnie. - Naprawdę sądzisz, że mógłbym cię wykorzystać w tak prostacki sposób? - Ukląkł przy niej, ujął jej dłonie.

- Sama nie wiem, co myśleć. - Czuła, że nigdy nie uwolni się od wątpliwości.

- Więc nie myśl. Nasze małżeństwo początkowo było tylko biznesem. Tylko dlatego zależało mi na ślubie. Teraz chcę prawdziwego związku. Nadal chcesz tego samego? - spytał, szukając jej spojrzenia.

W odpowiedzi lekko skinęła głową. Nie mogła zdobyć się na nic więcej. Przekonała się już, że słowa są niewiele warte. Gdy ojciec obrzucał ją wyzwiskami i bił, potem potrafił zdobyć się na przeprosiny, które niczego nie zmieniały. Przepaść między nimi stawała się coraz większa.

- Wyjeżdżam do Londynu - oświadczyła.

- Kiedy? - Twarz mu pobladła.

- Jutro.

- Przecież mówiłaś o prawdziwym małżeństwie... Chyba nie uwierzyłaś Darby'emu?

- Wierzę tylko tobie, ale mam pracę, której nie mogę tak po prostu rzucić. Zajmujesz się biznesem, więc doskonale to rozumiesz. - Specjalnie użyła tego argumentu. Sukces w interesach Nick osiągnął ciężką pracą i potrafił docenić to u innych.

Przytulił ją mocno.

- Red, wiesz, że cię Kocham, prawda?

- Słyszę to od ciebie po raz pierwszy. Skąd miałabym wiedzieć?

- Mogłaś domyślić się bez najmniejszego trudu.

- Kiedy? Gdy dziesięć lat temu nie powiedziałeś mi prawdy, czy może gdy zaproponowałeś mi biznesowe małżeństwo?

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Każda nasza wspólna noc była prawdziwa, każda chwila, gdy miałem cię w ramionach. Tego nie można udawać ani o tym zapomnieć.

- Nie zapominam.

- Czyżby? - spytał, wypuszczając ją z uścisku.

- Słuchaj, naprawdę muszę wyjechać. To dla mnie ważne. Natomiast co do naszych spraw... znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Potrzebowała czasu. Na razie nie pozbyła się dręczących wątpliwości. Nick uniósł dłoń.

- Spędź ze mną tę noc, zgoda?

Przyszło jej do głowy mnóstwo słów bez znaczenia, którymi mogłaby argumentować odmowę. Przecież musiała się spakować, pożegnać z tutejszymi współpracownikami... Skinęła potakująco głową, zanim zdążyła się zastanowić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nick oczywiście mógł marnować czas na rozważania, jakim człowiekiem był Darby Lloyd, ale wolał zacząć działać. Gdy usłyszał, co Britt miała do powiedzenia po powrocie od ojca, w pierwszej chwili życzył mu śmierci, jednak złość szybko mu przeszła. Zastanawiał się. Tego starca tak bardzo zaślepiła nienawiść, że był gotów zniszczyć szczęście córki. Jaki ojciec posunąłby się do tego, by próbować rozbić udane małżeństwo własnego dziecka?

Darby nie znosił Nicka od lat. Czyżby traktował Britt z równą niechęcią? Nigdy jej nie kochał? Teraz przypomniał sobie zastanawiający fakt. Brittany nie wiedziała o śmierci jego taty. Dotychczas obarczał Darby'ego winą za to, że jej nie poinformował. Być może jednak była jakaś inna przyczyna. Poza tym przyjechała tu z drugiego końca świata, żeby zapracować na awans, ale dla chorego ojca znalazła bardzo niewiele czasu.

Dotychczas nie myślał o tym. Cieszył się, że może spędzać z nią chwile wolne od pracy, dotarło jednak do niego, że coś tu jest nie tak. Wspomniał Brittany, że Darby nie da jej więcej pieniędzy, bo wyszła za nieodpowiedniego człowieka. Zbladła i zmieniła temat. Nick nie drażył sprawy.

Rozejrzał się po pokoju. Miał nadzieję, że nie popełnia błędu. Czy Britt będzie jeszcze pamiętać? Czy ma to dla niej jakieś znaczenie? Przestała mu ufać po nieszczęsnej rozmowie z ojcem. Musi ją przekonać, że naprawdę stanowią rodzinę.

Brittany zatrzymała się przed drzwiami pokoju ojca, powtarzając w duchu, że ta wizyta nie ma sensu. Jednocześnie przypominała sobie, że poprzednim razem zachowała się tak samo. Jednak Nick powiedział coś na temat Darby'ego, co nie dawało jej spokoju. Choć starzec postępował jak potwór pozbawiony uczuć, musiał ją kochać, jeśli dał jej pieniądze, by mogła zacząć nowe życie. Dotychczas myślała, że chciał się jej pozbyć jak najprędzej. Musiała wreszcie poznać prawdę.

Zapukała i weszła do pokoju. Ojciec leżał na łóżku i powitał ją wrogim spojrzeniem.

- Mówiłem ci, żebyś tu nie...

- Tato, dlaczego to zrobiłeś?

- Niech ci powie Mancini.

- Chodzi mi o pieniądze na wyjazd. Dlaczego mi je dałeś, udając, że są od mamy? - Od dnia śmierci żony był ciągle zły, rozdrażniony, wściekły. Teraz po raz pierwszy zobaczyła w jego spojrzeniu niepewność i zakłopotanie. - Tato, jesteś mi to winien - nalegała, spodziewając się jak zwykle agresywnej reakcji.

- Pozwoliłem ci wyjechać na wakacje do Brisbane, bo nie mogłem dłużej znieść, że się staczasz. Potem nie wróciłaś i wysłałaś mejla z Londynu. Zacząłem się martwić.

- Martwimy się o kogoś, na kim nam zależy - zauważyła.

- Zależało mi - przyznał bardzo cicho.

- Tak? No to dość dziwnie troszczyłeś się o mnie. Wszystkie te wyzwiska... Ile razy podniosłeś na mnie rękę? - mówiła, czując, że brak jej tchu. - Jako ojciec powinieneś mnie kochać! Co złego zrobiłam? Dlaczego tak mnie traktowałeś? Mów, do diabła!

W oczach stanęły mu łzy i spłynęły po policzkach. Britt osłupiała.

- Nie byłaś niczemu winna - wyznał wreszcie starzec. - Postępowałem jak potwór i nie zasługuję na wybaczenie.

- W takim razie dlaczego?

Odetchnął głęboko, otarł łzy.

- Patrzyłem na ciebie i pamiętałem, jak wyglądała twoja matka w młodości. Kochałem ją. Codziennie twój widok przypominał mi o niej i o chwili, gdy wpadła pod samochód. Każde wspomnienie było bolesne.

Brittany pomyślała ze smutkiem, że żadne jego słowa nie naprawią tego, przez co musiała przejść. I wtedy w proszącym geście wyciągnął do niej drżącą dłoń. Britt pamiętała, jak to dłoń biła ją, zadawała ból... Otrząsnęła się. Ogarnęło ją współczucie dla słabego starca. Musiał bać się o każdy następny dzień, jeśli zdecydował się na taki gest. Wyciągnęła rękę i lekko uściśnęła jego dłoń. Może nie zasługiwał na współczucie, ale czuła, że opuszczają ją niechęć i gorycz, które nosiła w sobie od lat.

- Przepraszam, bardzo mi przykro - powiedział.

Skinęła głową, czując, że jeszcze chwila i łzy popłyną jej z oczu.

- Mnie też, tato.

Brittany weszła do Komnaty Robinsona oświetlonej dziesiątkami małych świec i rozejrzała się wokół. Ogromne łoże ozdobione alabastrem w pierwszej kolejności rzucało się w oczy. Wysokie okna sięgały podłogi. Za nimi widać było drobne fale odbijające promienie światła. Na środku pomieszczenia rozłożono piknikowy koc, a wokół czekało mnóstwo przysmaków. Truskawki w czekoladzie, prażone migdały, małe kanapki i butelka musującego wina w pojemniku z lodem. Wyłącznie jej ulubione przysmaki. Pamiętał, pomyślała zaskoczona. Rozmawiali o tym bardzo dawno na jednej z pierwszych randek.

- Cieszę się, że przysłaś. - Nick uśmiechał się delikatnie.

Miał na sobie czarne spodnie i śnieżnobiałą koszulę. Włosy zburzył mu morski wiatr. Bosymi stopami wszedł na koc. Objął jej dłoń, lekko przyciągając do siebie.

- Musiałam się pożegnać.

Nick wziął ją na ręce i posadził na kocu.

- Nie rozmawiajmy o pożegnaniach. Mamy przed sobą całą noc i chcę wykorzystać każdą chwilę. - Pocałował ją. - Proszę, spróbuj tego. - Podał jej szklanekę wina.

Upiła kilka sporych łyków.

- To musi być najczęściej rezerwowany apartament - stwierdziła.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

- Nigdy.

- Nie rozumiem.

- Ten pokój nie jest do wynajęcia. Nikt w nim jeszcze nie mieszkał.

- Ale...

- Dziś jest inauguracja. - Uniósł kieliszek.

- Chcesz powiedzieć...?

Nick przysunął się, by ją pocałować.

- Red, to twój pokój i twoje marzenia. Domyślasz się, że nie mogłem ich dzielić z innymi ludźmi - szepnął jej do ucha.

Kochała Nicka, ale nie wyzbyła się dręczących wątpliwości. Pamiętał o jej marzeniach sprzed lat, ale nie mogła być pewna, że ich związek też będzie spełnieniem marzeń.

- Dlaczego urządziłeś taki apartament, jeśli nie miałeś pojęcia, czy kiedykolwiek go zobaczę?

- Miałem pewne marzenie i... nadzieję. I nic poza tym - przyznał.

- Myślałeś, że jednak wrócę.

- Bardzo na to liczyłem - powiedział z uśmiechem. - Zwykle wpadałem tu w wolnej chwili. W tym pokoju najlepiej odpoczywałem i mogłem się skupić. Właśnie tu przychodziły mi do głowy najlepsze pomysły.

- Ale ja przyjechałam wyłącznie służbowo. Nasze małżeństwo też było tylko biznesem. Jak mogłeś przewidzieć, że tu przyjdę?

- Red, po prostu musiałaś kiedyś wrócić. To przeznaczenie.

- Nie wierzę w przesady.

Dawno przestała liczyć na los. Do wszystkiego dochodziła własną, ciężką pracą. Nick wyciągnął do niej rękę.

- My, Włosi, wierzymy w siły nadprzyrodzone. - Wstał i podniósł ją, przyciągając do siebie. - Wierzę też w nas i naszą przyszłość.

Brittany pomyślała, że następnego dnia czeka ją wyjazd. Chciała, żeby ich sytuacja była jasna.

- Dziesięć lat temu nie wierzyłeś.

Objął ją mocniej.

- Byłem młody i głupi. Pozwól mi udowodnić, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Nie musisz...

Przerwał jej pocałunkiem.

Nie ma jej, pomyślał, gdy zaczął się budzić. Nie musiał nawet otwierać oczu. Brit-tany wyjechała. Zawsze stanowiła część jego życia. Nie żartował, mówiąc o pokoju jej marzeń. Wierzył, że kiedyś tu przyjedzie. Miał nadzieję, że jak większość ludzi wróci do korzeni, zatęskni za miejscem, gdzie spędziła wczesną młodość.

Jednak teraz leżał tu sam, a ona leciała samolotem na drugi koniec świata. Dlaczego znów musieli się rozstać? Nie mógł i nie chciał kontrolować Britt ani narzucać swojej woli. Rozumiał jej ambicje, chęć odniesienia sukcesu. A jeśli odjechała na zawsze? - pomyślał z przerażeniem. Ostatniej nocy niczego ostatecznie nie ustalili. Miał taki za-

miar, ale skończyło się na dobrych chęciach. Gdy czuł ją w ramionach, zapominał o rozsądku i otaczającej rzeczywistości.

Jaskrawe słońce nad miasteczkiem świadczyło, że był już późny ranek. Nick wyskoczył z łóżka, ubrał się w pośpiechu i ruszył do wyjścia. Britt nie mogła wyjść dużo wcześniej, powtarzał sobie. Miał nadzieję, że zdąży przed odlotem zobaczyć się z nią choć na chwilę. Mijając stolik w przedpokoju, zobaczył kątem oka jakiś przedmiot błyszczący w oślepiających promieniach słońca.

Podszedł bliżej i serce w nim zamarło. Ślubna obrączka! Niemożliwe, pomyślał zrozpaczony.

Brittany zostawiła ją, a to znaczyło, że chciała rozstania.

- *Santo cielo!* - powtórzył kilka razy.

Schował obrączkę głęboko do kieszeni i otworzył drzwi. Zamierzał walczyć do końca. Nie mógł pozwolić jej odejść.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Brittany leciała do Londynu przez dwadzieścia cztery godziny i co chwila nieświadomie dotykała miejsce po obrączce. Zastanawiała się, czy słusznie postąpiła. W końcu schowała dłoń pod pachę. Stchórzyła i nie dawało jej to spokoju. Zostawiła obrączkę i uciekła o świcie. Spędzili razem cudowną noc i nie potrafiłaby uciec, gdyby razem wstali z łóżka. Nie mogłaby odmówić, gdyby Nick poprosił ją, by została. Zaskoczyła ją ta myśl. Ona, niezależna kobieta biznesu wspinająca się wysoko po szczeblach kariery, była nieprzytomnie zakochana. Sprawy związane z pracą coraz bardziej traciły znaczenie. Jeśli chciała pozostać sobą, musiała natychmiast uciekać.

Nick nie wiedział wszystkiego na temat jej ojca. Nie miał też pojęcia, dlaczego tak bardzo zależało jej na spłaceniu długu. Jednak przede wszystkim nie mógł wiedzieć, ile wycierpiała, gdy krzywdziły ją kochane przez nią osoby. Trudno było zacząć szczerą rozmowę na ten temat, a jednocześnie nie chciała współczucia.

Brittany już raz uzależniła własne życie od miłości do Nicka i obawiała się powtórki. Woląca nie podejmować ryzyka. Gdyby kolejny raz zerwał znajomość, nie poradziłaby sobie z takim ciężarem. Jednocześnie woląca nie wtajemniczać go w szczegóły historii swojej rodziny. To była przeszłość, którą chciała wymazać z pamięci i skupić się na przyszłości.

Nick wielokrotnie dzwonił, ale Brittany nie odbierała telefonów. Wysyłał mejle, lecz w odpowiedzi otrzymał krótką informację, jak bardzo jest zajęta, ile ma obowiązków na nowym stanowisku, a na koniec zapewnienie, że oczywiście wkrótce się odezwie.

Same bzdury, pomyślał. Ile czasu zajmuje napisanie „tęsknię” albo „kocham”? Przeanalizował każdą chwilę ich krótkiego małżeństwa, łącznie z ostatnią nocą. Jeśli nadal nie rozumiała, że ją kocha, to już nigdy nie zrozumie, stwierdził i zajął się pracą od świtu do nocy, żeby przestać myśleć.

Jednak nie tylko Brittany była wybuchowa i uparta. Nick musiał poznać odpowiedzi na dręczące go pytania. Nie zamierzał rezygnować tak łatwo. Sięgnął po komórkę. I tak nie odbierze, przypomniał sobie. Lepiej zrobić jej niespodziankę.

Brittany jeszcze raz sprawdziła adres i skrzywiła się, widząc niewyraźny numer przy wejściu i wyszczerbione schody. Nie było wątpliwości. Umówiła się na spotkanie właśnie tutaj. Jakaś nieznana spółka chciała w dzielnicy Chelsea zmienić staroświecki, kamienny budynek w elegancki hotel. Przyjrzała się uszkodzonym fragmentom ścian i zniszczonym oknom. Owszem, kiedyś budynek musiał wyglądać imponująco. Kiedyś.

Jednak to nie był jej problem. Miała przygotować kampanię reklamową na dużą skalę i wypromować hotel, gdy będzie gotowy do przyjęcia gości. Ucieszyła się z tego zadania. Pilnie potrzebowała absorbującego zajęcia, by nie myśleć ciągle o Nicku.

Minął już niemal miesiąc od wyjazdu i nadal za nim tęskniła. Na szczęście przestał już wydzwaniać i przysyłać mejle. Co prawda w głębi duszy czekała na jakieś wiadomości. Sprawdzała pocztę i za każdym razem czuła się rozczarowana. Wiele razy podnosiła słuchawkę, chcąc usłyszeć jego głos. Odkładała ją natychmiast ze świadomością, że bez trudu by ją namówił do powrotu.

Nie mogła sobie na to pozwolić. Jej zarobki wzrosły, dzięki czemu zyskała możliwość uregulowania długu wobec ojca. Być może w przyszłości założy rodzinę... Krótki dzwonek komórki przerwał jej rozmyślenia. Zerknęła na ekran.

Czekam na najwyższym piętrze. Zapraszam.

Wrzuciła telefon do torebki, poprawiła teczkę z dokumentami i popchnęła drzwi wejściowe. Otworzyły się z jękiem starych zawiasów. Na szczęście budynek miał tylko dwa piętra. Wspinała się po schodach, oglądając wnętrze. Zdobione sufity prezentowały się całkiem nieźle, a kandelabry po renowacji mogły przyciągać wzrok przyszłych gości. Co prawda front budynku nie zapowiadał interesującego wystroju w środku, ale przestała się dziwić, że ktoś chciał stworzyć tu komfortowy hotel.

Na górze, na końcu długiego korytarza, zauważyła otwarte drzwi. Poprawiła fryzurę, przybrała profesjonalny uśmiech i weszła. Jej klient właśnie wyglądał przez okno. Nie widziała go dokładnie, bo oślepiało ją słońce. Kiedy jednak odwrócił się w jej stronę i podszedł bliżej, zapomniała o uśmiechu, a teczka z dokumentami wylądowała na podłodze. Nick Mancini najwyraźniej nie należał do ludzi, których można trzymać na dystans.

W pierwszym odruchu chciał chwycić Britt w ramiona i zapomnieć o miesiącu bolesnej rozłąki, jednak szybko zmienił zdanie, gdy zobaczył zaciśnięte usta i niechętnie

spojrzenie. Przyleciał na koniec świata do ukochanej kobiety i spotkało go wrogie przyjęcie? Cofnął się, wsunął dłonie do kieszeni i oparł się o ramę okienną.

- Co jest? Nie przywitasz męża pocałunkiem?

Pozbierała rzeczy z podłogi i położyła na stole obok. Domyśliła się, że chciał ją zaskoczyć i żądać wyjaśnień. Poprawiła zakiet i przysiadła na krawędzi stołu.

- Nick, dlaczego przyjechałeś?

- Załatwiam pewną sprawę.

- Jasne. - Skinęła głową z powątpiewaniem.

- Niedokończoną sprawę. - Dłużej nie potrafił się powstrzymać. Podszedł, objął Brittany i pocałował. Broniła się przez całe dwie sekundy, potem przywarła do niego całym ciałem. Zapanowała jednak nad sobą, cofnęła się. - Zostawiłaś to, choć naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłaś. - Wyjął z kieszeni obrączkę i wcisnął ją w dłoń Britt. - Chciałaś prawdziwego małżeństwa, a jednocześnie tęskniłaś za pracą. Wydawało mi się, że ustaliliśmy już, jak to pogodzić. - Widział, że błędziła gdzieś myślami. - Nagle znikasz bez słowa. Nie pożegnałaś się ze mną i zostawiłaś obrączkę. Czy to znaczy, że chcesz zerwania małżeństwa? - Gdy milczała, tylko w jej oczach pojawiły się łzy, dodał cicho: - Red, nie chciałem...

- W porządku. Powinam ci powiedzieć... - Zaczęła szlochać.

Objął Brittany. Gdy rozstawał się z nią przed dziesięcioma laty, nie uroniła nawet jednej łzy. Podziwiał ją za to. Teraz przylgnęła do niego, nie mogąc się uspokoić.

- Pomożesz mi zmienić to miejsce w hotel Phant-A-Sea czy nie? - spytał, starając się zmienić temat i powstrzymać jej łzy.

- Naprawdę chcesz to zrobić? - spytała.

- Oczywiście, ale potrzebuję stałej pomocy dyrektora firmy Sell.

- Jak długo?

- Przez całe życie.

- Hm... Nick... chcesz powiedzieć, że...

- Że cię kocham. Przyjechałbym wcześniej, ale mieliśmy opóźnienie z budową na Bahamach. Musiałem tego dopilnować. Teraz jestem tu wyłącznie do twojej dyspozycji.

Objął jej dłonie i oparł na swojej piersi. Potem pocałował ją delikatnie i bez pośpiechu. Zaskoczyła go, odsuwając się.

- Nie powiedziałam ci o wielu sprawach - wyznała.

- Jeśli nawet coś przede mną ukryłaś, nie zmieni to moich uczuć - stwierdził z przekonaniem.

Jeszcze nie oswoiła się z nową sytuacją. Nick przyjechał, by mogli być razem. Czyżby naprawdę się zmienił? Czyżby to właśnie było dla niego najważniejsze?

- Dlaczego uciekałaś i zostawiłaś obrączkę? - spytał.

- Zależy mi na tej pracy.

- Rozumiem.

- Nie sądzę, byś rozumiał. Potrzebuję pieniędzy, i to jak najszybciej - powiedziała wprost.

Nick usiadł na krześle, opierając łokcie o kolana.

- Przecież wystarczyło mi powiedzieć...

- Dlatego wyjechałam - przerwała. - Mam pewien problem, z którym muszę poradzić sobie sama.

- Jaki problem?

Potarła grzbiet nosa. Zawsze robiła taki gest, gdy czuła nadchodzący ból głowy.

- Z moim ojcem.

- Co zrobił tym razem?

- Wiesz, że dał mi pieniądze, mówiąc, że to spadek po mamie. Dzięki nim mogłam wyjechać z Australii i zacząć nowe życie w Londynie. Dobrze wiedział, że nie chciałam od niego ani centa. Po prostu próbowałam o nim zapomnieć. Zerwałam wszystkie kontakty. Chciałam wreszcie uwolnić się od ojca, który stał się potworem.

Nick zmarszczył czoło.

- Przeniosłaś się do Londynu i...?

- Nie uwolnię się od niego, dopóki nie oddam mu wszystkich pieniędzy.

Spojrzał na nią, kręcąc głową z powątpiewaniem.

- Nie powiedziałaś mi wszystkiego.

- Nie mogę - stwierdziła przyciszonym głosem.

- Przecież jestem twoim mężem. Kocham cię i zawsze możesz na mnie liczyć - mówił szczerze i z troską.

- Bił mnie.

- Sukinsyn! Powinienem go zamordować - wybuchnął, zaciskając pięści.

Gdy Nick rozstał się z nią przed laty, nie powiedział wszystkiego. Zrobił błąd, którego Brittany nie chciała powtórzyć. Jeśli chcieli być razem, musieli zdobyć się na wzajemną szczerłość.

- Przyszłam wtedy do ciebie z propozycją wyjazdu nie z powodu romantycznych mrzonek. Musiałam wyjechać. Darby stawał się coraz bardziej agresywny.

- Powinnaś mi powiedzieć. Obroniłbym cię - stwierdził chłodno.

- Jak? Musiałeś prowadzić farmę i pomagać ojcu. Prosiłam cię...

- A ja odmówiłem... - Zaklął szpetnie. - Britt, gdybym wiedział... Kochanie, bardzo cię przepraszam. Byłem młody i głupi. Popełniłem błąd i bardzo tego żałowałem. Od czasu, gdy mama nas opuściła, nie ufałem kobietom. Bronilem się przed głębszymi uczuciami i długim związkiem. Poznaliśmy się w czasie, gdy miałaś oboje rodziców, bogaty dom, wszystko, czego mogłaś chcieć. Nie miałem ci nic do zaoferowania.

Britt uniosła dłoń, żeby mu przerwać.

- Pieniądze nie miały znaczenia. Chyba znasz mnie z tej strony?

- Nie wierzyłem. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ktoś taki jak ty mógłby pokochać kogoś takiego jak ja. - Tym razem ona zakląła. Nick uśmiechnął się i podszedł bliżej. - Uciekałem od lęków i wątpliwości. Wkładałem skórzaną kurtkę i wskakiwałem na harleya. Nie ruszyłem za tobą, bo byłem zbyt dumny i głupi, by ryzykować, że mnie zranisz. Jednak w końcu dorosłem i zmądrzałem. Teraz cierpiałem bez ciebie, więc wsia-
dłem do samolotu i jestem.

Brittany też dorosła i zmądrzała. Nauczyła się, że trzeba walczyć o swoje.

- Dobrze, że zdobyliśmy się na szczerłość, jeśli...

- Tak?

- Jeśli mamy przed sobą wspólną przyszłość - dokończyła, patrząc mu w oczy.

Nick podbiegł, wziął ją na ręce i zaczął kręcić się wokół. Britt śmiała się głośno, dopóki się nie zatrzymali. Zsunęła się z jego rąk i objęła za szyję.

- Wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłam?

- Na pewno nie tak jak ja - zapewnił z przekonaniem.

Britt opuszkami palców pogłaskała go po policzku.

- Wiesz, że cię kocham, prawda?

- Co powiedziałaś?

- Mancini, nie zmuszaj mnie, żebym powtórzyła. Wystarczy raz dziennie. Kobiety też mają swoją dumę.

- Naprawdę mnie kochasz? Nigdy mi tego nie powiedziałaś. Mogłem tylko mieć nadzieję. - Schylił się do jej dłoni i delikatnie pocałował. - Ja też cię kocham.

- Zostaniesz? - spytała z nadzieją.

- Jasne. - Obsypał ją pocałunkami.

TLR

EPILOG

- Jesteś absolutnie pewna, że nie powinniśmy odwiedzić jeszcze jakiegoś romantycznego miasta przed powrotem? - spytał Nick.

Byli w jej mieszkaniu w Chelsea, a on właśnie siedział na przepelnionej walizce, starając się pomóc Brittany, która walczyła z zamkiem.

- Żadnego Paryża ani Wenecji. Rozmawialiśmy już o tym. Przesuń się trochę, bo nigdy nie zamknę...

- Słusznie, pospieszmy się. Im szybciej skończymy, tym wcześniej zasiądziesz do deseru.

- Co dziś przyrządziłeś? Może tiramisu? - dopytywała się, czując napływającą ślinę.

Przepadała za przysmakami, które Nick tworzył z prawdziwym talentem. Czowała, że dziś przygotował coś specjalnego.

- Całkiem możliwe. - Puścił do mnie oczko.

- Droczysz się ze mną, Mancini.

- Wyłącznie z tobą, kochanie.

Czerwona z wysiłku zasunęła zamek i odetchnęła z ulgą.

- Gdzie moja nagroda? - spytała niecierpliwie.

- Przecież jestem tutaj. - Objął ją i pocałował.

Spojrzała na niego z udawaną powagą.

- Wolalabym deser.

Nie wypuścił jej z uścisku i spojrzał głęboko w oczy. Spędzili razem cały rok i nie znudzili się sobą, a każdy dzień przynosił nowy powód do radości i uśmiechu.

- Jesteś strasznie uparta. - Wziął ją za rękę, zaprowadził do kuchni i skłonił się nisko, podając na stół tacę z deserem. - Czy jaśnie pani wreszcie zadowolona? - spytał z przesadnym szacunkiem.

Oblizła usta.

- Bardzo. Zechcesz łaskawie mi towarzyszyć?

- To propozycja nie do odrzucenia - powiedział, zajmując sąsiednie krzesło i szeroko otworzył usta, bo Brittany wyciągnęła do niego swój widelec z porcją deseru.

Gdy sama spróbowała, oświadczyła z uduchowionym wyrazem twarzy:

- Pyszne. Och, jakie pyszne! Masz zdolności w każdej dziedzinie. Mistrz kuchni, hotelowy magnat i na dodatek plantator. Cieszę się, że nie sprzedałeś farmy. Nasze dzieci będą mogły bawić się do woli na świeżym powietrzu. Mam nadzieję, że czasem zajrzysz do domu? - spytała z uśmiechem.

- Red, kocham cię i moje miejsce jest przy tobie. Poza tym, skoro już wspomniałaś o dzieciach... Jeśli mają przyjść na świat, powinienem mieć w tym swój udział, więc na wszelki wypadek będę w pobliżu.

Wiedziała, że mimo żartobliwego tonu traktował ich związek bardzo poważnie. Pocałowała go, przy okazji zlizując mu z ust odrobinę bitej śmietany.

- Powinniśmy pojechać do Jacarandy - zaproponowała.

- Czy nie lepiej zostawić przeszłość w spokoju?

- Przeszłość mnie już nie boli. Pogodziłam się z ojcem, zanim umarł. Natomiast Jacaranda zawsze była dla nas ważna. Tam się poznaliśmy i zakochaliśmy...

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że kochałaś mnie przez tyle lat. Wmówiłem sobie, że chciałaś zabrać mnie do Londynu tylko z obawy przed samotnością.

- Na pewno nie byłeś wtedy myślicielem, tylko znanym rozrabiaką - stwierdziła zaczepnie.

Roześmiał się i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Jesteś cudowna, gdy się złościysz.

- Cóż, przy tobie ujawniają się moje najgorsze cechy.

- I najlepsze - dodał, nie przestając jej głaskać. - Kocham cię.

- Ja też - zdążyła powiedzieć, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

